Nr 44. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 27 październ. 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



Za zmianę adresu należy się 40 groszy

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woltal w Bochni.

Umiał sobie poradzić.

Mocno podejrzany jegomość wchodzi do restauracji i prosi o kolację i butelkę wina.

Gospodarz nieufnie go zapytuje:

— A ma pan czem zapłacić?

— Będę szczerym: jestem bez grosza, ale bardzo głodny.

— Więc nie dostanie pan kolacji.

— Nie dostanę kolacji! Ach ja nieszczęśliwy. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak tylko zrobić tak, jak uczynił mój nieboszczyk dziadek.

I jegomość rozpaczliwym ruchem wstaje od stołu i mowi dalej:

— Tak, idę i uczynię to samo. Nie mam innego wyjścia!

Gospodarz miał miękkie serce, więc wzruszony i przewidując, że może stać się sprawcą jakiejś tragedji, dał gościowi kolację. — Kiedy ten już dobrze sobie podjadł, zapytuje gospodarz:

— I cóż się stało pańskiemu dziadkowi, kiedy nie dostał kolacji?

— Poszedł spać — głodny!

Niewinność.

W sądzie toczy się sprawa Józefa Lebiody, oskarżonego o kradzież.

Sędzia zwraca się do oskażonego:

— Już trzy godziny trwa rozprawa. Przyznajcie się nareszcie do kradzieży!

— Prześwietny sądzie — odpowiada podsądny — to oszczerstwo, jestem niewinny. Mogę dowieść, żem tej właśnie nocy kradł gdzieindziej!

Kazanie.

— Ilekroć wrócę pijany do domu, moja żona staje się zaraz historyczna.

— Pan chciał zapewne powiedzieć: histeryczna?

— Nie, nie! historyczna. Opowiada mi mianowicie zawsze tę samą historję.

Szczęściarz.

Przed kościołem stoi jakiś żebrak. Na szyji ma zawieszoną tabliczkę z napisem „Głuchoniemy". Jakiś pan przechodząc rzuca mu drobną monetę. Żebrak podnosi rękę do daszka czapki i mówi:

— Dziękuję panu.

— Myślałem, że jesteście głuchoniemy.

— Tak, ale na szczęście jestem również brzuchomówcą.

Pierwsza pomoc.

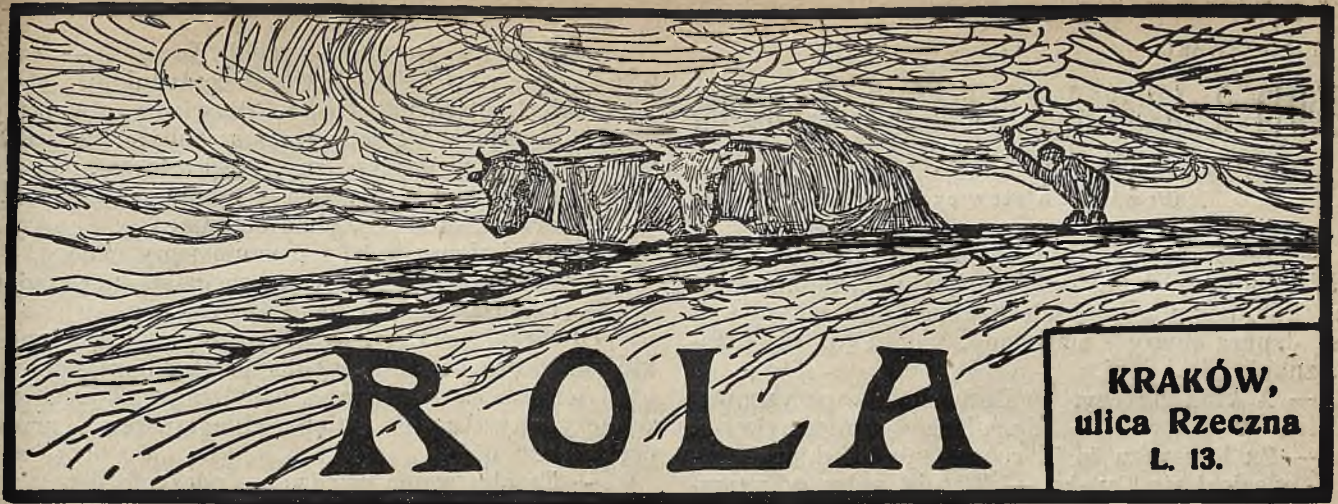
Dwaj przyjaciele spotykają się.

— Gdzie byłeś?

— Na kursie udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

— A to się doskonale składa. Potrzebuję nagłej pomocy. Może mi pożyczysz 10 złotych.

Nr. 44. Wychodzi rok XVIII Kraków, dnia 27 października 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Legendy „babiego lata".

W chłodnej zazwyczaj, mglistej i pochmurnej, a nieraz zimnej i słotnej porze jesiennej trafia się czasem niemało dni ślicznych, pogodnych i słonecznych, zwanych powszechnie „babiem latem". Dzieje się to przeważnie w ciągu miesiąca października jak świadczy o tem przysłowie: „Po świętej Brygidzie (8 października) babskie lato idzie".

Na skoszonych łąkach, obsianych już lub tylko zoranych polach, ścierniskach, ugorach i pastwiskach widać wtedy dużo białych, cienkich nitek pajęczyny. Rankiem są one pokryte kroplami rosy, w których przegląda się wschodzące słońce, tworząc nie duże lecz wspaniałe obrazy tęczy. Gdy przed południem obeschnie rosa, snują się te śnieżno-białe włókienka w powietrzu unoszone przez lekkie podmuchy wiatru. W swej powietrznej wędrówce zaczepiają się one często o grudki ziemi, o pożółkłe łodygi traw i chwastów, o gałązki drzew i krzaków, o płoty i inne napotkane przedmioty, powiewając jak postrzępione płótna białych sztandarów. Muskają też twarze ludzi pracujących w polu i okrywają ich strój srebrzystemi nitkami.

Te delikatne włókienka czy nitki, tak jak i owe słoneczne dni jesienne a raczej i jedne i drugie, razem — nazywa się zwykle „babiem" lub „babskiem latem".

Jesienne srebrzyste nitki „babiego lata" są wytworem wielkiej ilości młodych pajączków z gatunku namiastków wędrownych, krzeczków i innych. Z nastaniem jesieni wspomniane pajączki poszukują dogodnych miejsc dla przepędzenia zimy. Dlatego wydostają się na jakieś ponad ziemię wzniesione przedmioty i siedząc na nich, wyciskają z osobnych w swem ciele otworów — tak zwanych kądzielników — ciecz, która na powietrzu tężeje w postaci cienkich, białych włókienek. Gdy wiatr poruszy niemi, puszczają się pająki swobodnie i dają się unosić w powietrzu tak daleko, aż znajdą miejsce odpowiednie na leże zimowe. W razie zaczepienia się nitki o jakiś przedmiot wytwarza pająk nowe włókienka i tak odbywa dalej swą podróż w powietrzu. Jeśli ona trwa za długo i pająk pragnie osiąść, pląta nitkI w węzełek, na którym opuszcza się na ziemię, jakby na jakimś spadochronie.

Jak inne zjawiska przyrody, tak i to otoczył nasz lud wieńcem legend. Jedna z nich mówi, że te srebrzyste nitki pajęczyny, unoszące się podczas „babiego lata" w powietrzu, są „niebieską" przędzą z kądzieli Najśw. Marji Panny, która w ten sposób przypomina gospodyniom na wsi, że już czas skończyć międlenie i czyszczenie lnu i konopi, a zabrać się trzeba do ich przędzenia. Inna znów legenda opowiada, że żyła raz dziewczynka, której brat miał pójść na wojnę. W obawie o jego życie prosiła ona w swych gorących modlitwach Matkę Boską o łaskę, aby koszula utkana przez nią dla brata, ochroniła go od śmiertelnej rany. Matka Najświętsza, wzruszona głęboką miłością siostry do jedynego kochanego brata, wysłuchała jej prośby i obdarzyła koszulę tę cudowną właściwością, o którą dziewczynka prosiła. Dowiedziała się o tem koleżanka dziewczynki i ukradła jej tę cudowną koszulę. Ukarana za to śmiercią, pokutuje dotąd w ten sposób, że siedzi przy kądzieli i bez przerwy przędzie, a wiatr rozrywa wysnutą przez nią nić i roznosi te kawałki w pogodne dni jesienne daleko po świecie.

Takie i tym podobne legendy opowiada nasz lud, tłumacząc sobie powstanie i znaczenie srebrzystych włókien „babiego lata".

J. I. KRASZEWSKI.

Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej Miecznikównie.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

— Lecz niech ludzie wypoczną — odezwał się ksiądz Żudra — kilka dni musimy przynajmniej po tych kilkunastu godzinach dychać, aby siły odzyskać. Janasz ranny i zmęczony. Nikita już się położył, znajdą się i inni.

— A któż zaręczy, że Dorszak nie przyprowadzi ich tu znowu? — odpowiedziała miecznikowa.

— Za Dorszaka to ja ręczę, mościa dobrodziejko — odezwał się Dulęba. — Wątpię, żeby go z tamtego świata puścili ci, którym się dusza jego należy.

— Jakto? — zawołała miecznikowa — ja nic nie wiem.

— Tatarzy są ludzie prędko ekspedyujący — mówił Dulęba. — Naprowadził ich tu, pościągał, zaręczył snać za znaczną zdobycz i jeńców. Nie udało się. Sąd doraźny: arkan na szyję i nim stąd odjechali, ścięli go, ot tam w dolinie. Gdzie wina tam i kara. Łaska to boża dla nas wszystkich, bośmy się od łotra uwolnili a i żona jego odetchnie.

— Ale Tatarzy!

Dulęba głową potrząsł.

— Nie przyjdą, a przynajmniej nie tak rychło. Zameczek trzebaby oprawić, zda się...

— I kogóż w nim zostawić? komu powierzyć? — zapytała, jakby sama siebie, miecznikowa.

Był moment milczenia.

Janasz ze spuszczonemi stał oczyma, podniósł się zwolna i cichym głosem się odezwał.

— Jeśli pani miecznikowa rozkaże, bylem jaką taką siłę miał, ja na Gródku zostanę.

Jadzia drgnęła cała, zaczerwieniła się mocno, groźnie spojrzała na Janasza. On oczy spuścił. Zboińska nie odpowiedziała nic.

— Jabym za tem głosował — dodał Dulęba — dał jegomość pan Korczak i męstwa i roztropności dowody. Dla młodego to miejsce; a gdy, Bóg da, król jegomość nam powróci, rozprawiwszy się tam z Turkami, możemy mieć z nimi harce, co się zowie! Pole do popisu nie może być lepsze.,.

Miecznikówna, którą wejrzenia kasztelanica prześladowały, ustąpiła nieco zarumieniona i niespokojna. Janasz wysunął się powoli i powlókł na górę.

W izdebce swej nie znalazł już Agafji, ale natomiast Nikitę, który, posławszy sobie wiązkę słomy, wyciągnął się na niej na dobrze zasłużony odpoczynek. Zobaczywszy Janasza, zerwał się wprawdzie, lecz go uprosił przybywający, aby się dla niego nie podnosił.

— To prawda — rzekł Nikita — że kości bolą strasznie, bośmy tych kilkanaście godzin nie próżnowali. Dopiero teraz człek czuje, że go i belka niejedna przytłukła, i rany swędzą, i ręczyska bolą. Przyznam się panu ciężka była sprawa, ano teraz, gdy przeszła, aż się dusza raduje, na całe życie będzie co wspominać i mówić o czem. I mnie to jeszcze nic, ale co to będzie z paniczem?

— Może ja tu zostanę — szepnął Janasz.

Dworak się porwał.

— To nie może być! a! nigdy w świecie! Jejmość i jegomość kochają was, jak syna, panienka jak brata. Gdzieby zaś was mieli na tej pustyni zostawiać na pastwę tej dziczy!

— Żołnierz jestem — rzekł Korczak — wojować muszę, a w Mierzejewicach zgnuśnieję.

Nikita potrząsnął głową. Drzwi się otworzyły: weszła Agafja z włosem rozpuszczonym, jak obłąkana. Stanęła w środku izby, obejrzała się.

— Pochować go trzeba — rzekła.

Dworak zwlókł się, choć stękając.

— Weźmiemy ludzi i przyniesiemy ciało.

Agafja potrząsła głową i zwróciła się ku drzwiom.

— Chodźcie — rzekła — ja zapłacę.

Otworzyła drzwi i oglądając się wyszła. Janasz, którego litość brała, wstał także. Poszli za nią i zabrali jeszcze dwóch ludzi z dziedzińca. Z okna zaś, zobaczywszy Agafję, Dulęba zbiegł także i przyłączył się do nich.

— Trzeba wziąć księdza — odezwał się.

Kobieta jakby nie słyszała, nie zwróciła się ku niemu; potem tylko potrząsła głową. Szli więc dalej. Agafja ciągle milcząca, zamyślona, patrzyła w miejsce, gdzie ciało leżało. Około trupa stały głodne psy z miasteczka; zakryła sobie oczy. Na widok ludzi psy szczekając, poodbiegały, ale kałuża krwi była wypita i na szyi nieszczęśliwego znać było zęby głodnych zwierząt.

— Tu — rzekła krótko Agafja, siadając i wskazując palcem. — Tu!

Ludzie, którzy mieli rydle ze sobą, poczęli kopać w milczeniu. Dulęba stał, nic już nie mówiąc i patrząc z politowaniem na kobietę. Gdy grób wybrany był głęboko, Agafja obejrzała się dokoła, jakby szukając całuna, którego nie było. Dulęba, który czuł jej boleść i zrozumiał jej wejrzenie, zrzucił burkę z ramion i podał ją ludziom.

Owinięto w nią ciało. Agafja wstała, zbliżyła się na brzeg dołu. Spuszczono ciało na dno. Pierwsza Agafja wzięła oburącz ziemi i rzuciła ją na nie. Siadła potem na dawne miejsce. Zaczęto sypać mogiłę, każdy się przyłożył do niej. Milczeli wszyscy. Gdy się dół zrównał, zdawało się ludziom, że było dosyć, Agafja żądała, aby sypali jeszcze i rzuciła garść pieniędzy z kieszeni. Otaczający ją patrzyli na siebie i na nią, nie poruszyła się. Mogiła była już niemała. Dulęba skinął, by przestali. Jakby przebudzoną ze snu wziął Agafję za rękę.

Spuściła głowę, dając się prowadzić bezwładnie. Wszyscy powoli szli za nią na zamek.

XIV.

Pułk p. Dulęby, a raczej oddział piechoty i trochę konnicy, którą dowodził, położył się obozem pod zamkiem, obwarowując się stawem z jednej strony, z innych wozami i ostrokołem na prędce zarzuconym. Miecznikowa czuła się w obowiązku wybawicieli swych nakarmić i napoić, a w zamku wszystkiego brakło. Musiano więc prosić Dulęby, aby kilku ludzi wysłał po potrzebne zapasy, na które znaczną sumę wyznaczyła pani Zboińska. Oprócz tego szeregowi dostali wszyscy podarek pieniężny. Ludziom z miasteczka dopomóc było potrzeba. Krzątano się około wszystkiego, a na wieżyczce w salce pełno było ciągle wchodzących i wychodzących. Gospodarowała sama pani, po części też córka, pomagał Janasz i Nikita.

Tak upłynął czas do wieczoru. Zmierzchało się a ruch na zamku nie ustawał; ludzie wchodzili i wychodzili; ci co brali udział w obronie, dopiero teraz dziwy o niej mieli do opowiadania. Janasz właśnie wybiegł był z poselstwem jakiemś na dół, gdy po-

słyszał kroki za sobą. Jadzia szła za nim i zawołała nań głośno:

— Czekaj — proszę.

Stanął Korczak, chcąc ją przez schody przepuścić, ale się zatrzymała.

— Mam do was wielki żal — zawołała — jak mogliście pomyśleć tu zostać?

— Panno miecznikówno, tu, czy gdzieindziej, wszak trzeba raz opuścić Mierzejewice.

— Dlaczego?

— Aby mnie nie wypędzono!

— Co się wam śni? co się wam stało? — ręce łamiąc, poczęła Jadzia. — Któżby śmiał to uczynić?

Janasz milczał.

— Ja to przeczuwam — odezwał się po chwili.

A ja wam powiadam, że nie dopuszczę, abyście tu zostali. Padnę dziś jeszcze do nóg matce.

Oczy Jadzi iskrzyły się. Podała mu rękę.

— Jesteś mi bratem, pamiętaj! nie zdradź mię. Ja potrzebuję mieć cię przy sobie. Proszę animyśleć o tem i być posłusznym.

Dokończyła szybko, ścisnęła mu rękę i powróciła na górę. Korczak potarł czoło, zacisnął usta, poszedł do swych ludzi. Gdy się ściemniło, wszyscy powoli rozchodzić się poczęli. Pożegnał kasztelanic miecznikową. Dulęba także, a że w budynku, którego dach był spalony, na dole niektóre izby zostały nietknięte zawalonym dachem i sprzętu w nich było dosyć, obaj się tam na nocleg udali. Agafja także zajęła część dawnego swojego mieszkania.

Tytoń i cybuchy nawet po dawnym gospodarzu znaleźli tu jeszcze goście, a sofy za wygodne służyły posłanie. Dulęba chodził zamyślony i daleko uparciej milczący niż kiedykolwiek; kasztelanic zato był gadatliwy i wesół jak nigdy. Dobrali się więc bardzo dobrze.

— Pułkowniku! — wołał, wyciągając się z rozkoszą Jabłonowski — winienem ci więcej niż sądzisz, winienem dozgonną wdzięczność.

Dulęba stanął.

— Za co? za guzy?

— Ale, gdzież zaś! Zakochałem się! — krzyknął Jabłonowski! od zmysłów odchodzę!...

— Kto? gdzie — odparł Dulęba ozięble.

— Miecznikówna!

— Dziecko!

— Piękne mi dziecko! lat ośmnaście! Mówię ci, posąg! piękność! bogini! cud! anioł!

— Ale, patrzyłem na nią — rzekł Dulęba — i nie widzi mi się, aby to coś było osobliwszego nad inne niewiasty! Gdybyś był kasztelanic widział tę kobietę... tę... panią Dorszakową, gdy była młodą — to dopiero piękność była!... a dziś! przy tym grobie! Co to za postać? Co to za wejrzenie! Mrówki po mnie chodziły. Królowa jeszcze dziś! królowa!

Jabłonowski się roześmiał, pułkownik oburzył.

— Z wszelkim respektem dla kasztelanicowskiej waszej mości — odezwał się sucho — nie macie smaku!

— Bo się nie znasz pułkowniku! — odparł Jabłonowski i począł żywo. — Jak mi Bóg miły, rodzina dobra, majętność znaczna, panna urodziwa, sama Opatrzność mi ją zaswatała, gotowym się żenić.

— Tak! tak! jeśli pan kasztelan i pani kasztelanowa i cała rodzina pozwoli a w dodatku jeśli się miecznik zgodzi.

— A toż co? Miecznik miałby mi jej odmówić? mnie? Jabłonowskiemu?

— Przepraszam! Miecznik córkę kocha, jedyne dziecko; bardzo mu to pochlebiać będzie, gdy się z nią książę Jabłonowski ożeni; lecz szlachcianka w pańskim domu! los nie do zazdrości. Będą na nią zawsze krzywo patrzyli. Ojciec o tem myśleć musi.

— Matkę będę miał za sobą, już to widzę — zawołał kasztelanic. — Gdy ona zechce...

Dulęba głową pokiwał, stanął naprzeciw Jabłonowskiego i rzekł, długą swą wyciągając rękę.

— Życzyłbym naprzód wypróbować siebie, bo to być może ogień słomiany, a przytem co też panna powie na to?

— Tu sęk! — roześmiał się młody. — A! pułkowniku, nie chwaląc się, gdzież tak łatwo drugiego, coby ze mną poszedł o lepszą, znajdzie?

Jabłonowski poświstywać zaczął, a Dulęba chodził wielkimi krokami.

— Cobyś kasztelanic powiedział na to, gdybym ja się z nią ożenił? — zapytał.

Jabłonowski się porwał,

— Z kim? co waszmości?

— Ano, z wdową; to moja pierwsza, to jest, tak jak pierwsza miłość... prawie pierwsza, bo tamtych... kilka głupstw młodzieńczych... liczyć się nie powinno.

— Ale łysina i siwienie — zawołał kasztelanic.

— Pod hełmem, to wiadoma rzecz, łysieje się i siwieje prędko, ona też ma lata stateczne, i ja kocham ją, jak mi Bóg miły.

— A ona was, panie pułkowniku? — spytał, mszcząc się kasztelanic?

— No, nie wiem; ale dalipan niema nic lepszego do roboty — rzekł Dulęba. — Jest tam gdzieś kawał ziemi, znajdzie się trochę grosza, i żyłoby się na odpoczynku.

Kasztelanic nieznacznie ramionami ruszył.

— W tem sęk, że rodzice jej w Kamieńcu, a Kamieniec w ręku Turków i koniecznie go wprzód odbić potrzeba. Ja odprowadzić jej do rodziców, jak sobie życzy, nie mogę — kończył Dulęba. — Turcy by mi łeb ścięli jak makówkę; znają mnie i nazywają Mirza Dulbi, a oprócz tego paskudne dodatki czepiają. No! pogany, zwyczajnie.

Kasztelanic, który wcale się nie zdawał słuchać, co tamten mruczał. wtrącił nagle:

Ja gotów odprowadzić je choćby za Konstantynów. W podróży będę miał sposobność się zbliżyć, a kto wie może matce przyznać się z moimi zamiarami.

— Co nagle to po djable — mruknął Dulęba.

— Waćpan, panie pułkowniku, na tych sprawach się nie znasz.

— Tak, tak, łysy i siwy, żebym nie miał doświadczenia!

Nie mogli się porozumieć.

W ciągu rozmowy wreszcie leżący na sofie kasztelanic zdrzemnął się, a Dulęba siadł fajkę palić. w szerokiej dłoni tuląc czoło, i zasnął.

W sąsiednim pokoju słychać było ciche kroki, Agafja chodziła po nim noc całą.

Na wieży, gdy się rozeszli wszyscy, i miecznikowa także odprawiwszy modlitwy, siadła spocząć. Jadzia w kątku przez ciemne okno patrzyła na noc czarną. Smutna była. Parę razy wejrzenie matki padło na nią.

Jadziu! — zawołała — czasby ci pójść odpocząć, biedne dziecko, o czemżeś się tak zamyśliła? chyba o pięknym kasztelanicu?

Zerwało się dziewczę piorunem.

— A! — krzyknęła — ja? o nim?

— Przecież kawaler co się zowie! galant i mężny, piękne imię, a jabym, przyznaję się, niczego nie życzyła więcej nad takiego męża dla ciebie.

— Na to, matuniu, będzie dość czasu. Samiście mnie mówili, że nie radzibyście młodo wypędzać z domu, pocóż?

— Jakto? nie podobał ci się?

— Nie, nadto wesoły i taki natrętny!

— Wiesz dlaczego? bo tyś mu się podobała! O bardzo! widzę, jak cię ściga oczyma. Nie bądźże dla niego tak surową.

Jadzi się na płacz zbierało. Miecznikowa spochmurniała, założyła ręce na piersiach, poczęła chodzić żywo.

— Dla ciebie, moje dziecko, trudny, widzę, wybór. Już to nie od dziś postrzegam, że u ciebie jak nie Janasz, to nikt — to źle, to bardzo źle.

— Jadzia oczy podniosła.

— Janaszek, dobre chłopię, nie przeczę, ale sierota, biedak i nieokrzesany, a doprawdy aż drżę, żeby ci głowy nie zawrócił. To źle! doprawdy!

Zdawało się, że Jadzi te słowa własne serce otwarły i że w nie dopiero zajrzała. Zapłoniła się.

— To braterskie kochanie — ciągnęła dalej miecznikowa — już jakoś mi nie do smaku. Póki byliście dziećmi... ale dziś!

Wejrzenie na córkę zmusiło miecznikową do milczenia. Pomyślała w duchu, że przeciw temu przywiązaniu innych środków użyć należy, pocałowała Jadzię i dokończyła:

— Idź spać, nie mówmy o tem, idź spać.

Wysunęła się Jadzia a pani Zboińska zadumała.

Zamknęła potem drzwi od sypialni i kaplicy, i wyrostkowi kazała zawołać Janasza. Żywego temperamentu nie umiała niczego w sobie długo powstrzymać. Gdy Janasz powoli wszedł, usunęła się z nim w przeciwny kąt izby.

— Wspomniałeś mi — rzekła — że chciałbyś na Gródku zostać?

Janasz się zaczerwienił.

— Nie pragnę tego, ale jeśli będzie potrzeba...

— Tak, tak, jest tego potrzeba — poczęła miecznikowa. — Pieniędzy na zwerbowanie ludzi i na opatrzenie zamku dostarczę. Tak go zostawiać na łasce bożej nie można.

Janasz milczał.

— Młody jesteś, ale dałeś dowody, że masz rozwagę i męstwo potrzebne. Czemubyś nie miał zostać na zamku?

— Gdy rozkażecie...

Miecznikowa stanęła i wlepiła oczy w niego.

— Z tobą mogę mówić otwarcie, bom pewna, że ty temu nie winieneś — dodała. — Jadzia się bałamuci. Przywiązała się do was jak siostra, a to już nie wiek do tych dziecińństw. Asindziej miarkujesz sam, że tak wysoko sięgnąć nie możesz.

Janasz się cofnął przerażony.

— Ale jakżebym ja śmiał!

Miecznikowa za rękę go chwyciła.

— Ja cię znam, tyś poczciwe, dobre chłopię, powinieneś mieć rozum za siebie i za nią. Musisz się oddalić. Ot i teraz, Jabłonowski się nią widocznie zajął, tożby to było błogosławieństwo boże! a ona na was patrzy, za tobą lata...

— Pani dobrodziejko! — przerwał Janasz — Bóg świadkiem duszy mojej, nie miałem grzesznej myśli. Uderzył się w piersi.

— Nie! — zawołał nagle — nie; na Gródku ja nie mogę zostać. Odpowiedzialność za wielka; ja głowy na to nie mam. Jeśli łaska wasza, odpuścić mnie, a ja choć jutro znajdę gdzie się podzieć.

Mówił to z takiem wzruszeniem, że miecznikowej macierzyńskie serce zadrgało.

Ale nie potrzeba znowu tak... tak się gorącować. Ja waćpanu mówię, co obowiązek matki nakazuje, a nic tak pilnego niema. Pomyślimy.

— Przepraszam panią miecznikową — zawołał Janasz, schylając się do jej kolan dla mnie pilno, to sprawa sumienia i honoru, ja o uwolnienie proszę.

Zawahała się pani Zboińska, chwyciła za głowę.

— Czekaj, nie rwij się, z wami młodymi nie wiedzieć jak gadać, zaraz was opanowuje gorączka. Jesteś ranny, życie wstawiłeś za nas, a jabym miała cię teraz odprawić! Cóżby ludzie pomyśleli? Zlituj się!

— Niech mnie pani jutro wyśle do jegomości, samowtór pojadę — rzekł Janasz — tam się biją... Rozejdzie się po świecie o tym napadzie; panu miecznikowi Bóg tam wie co donieść mogą, rzecz prosta, że pani mnie z pismem pośle.

— Ale rany twoje?

— Co tam rany! nie boli mnie nic. Westchnął.

I jakby nie chciał już słyszeć tłómaczenia żadnego, dodał, żegnając się:

— Jutro będę gotów do drogi, niech pani pismo raczy tylko przysposobić, ja jadę, muszę jechać.

Wyszedł nim się miecznikowa na odpowiedź zebrała. Stała długo zamyślona, łza się jej zakręciła w oku.

— Tak będzie lepiej, tak lepiej. Gródek oddam Dulębie w opiekę, niech jedzie. Co z oczu to z myśli. Jadzia potęskni i zapomni.

Miecznikowa ruszyła się z miejsca i chciała drzwi sypialni otworzyć; coś się im stało, że nie dawały się odsunąć. Zwolna je cisnąc, wejrzała wewnątrz. U drzwi w jednej koszulce i spódniczce, z rękami na piersi złożonemi leżała omdlała Jadzia.

XIV.

Skoro świt, zbudzony starym nałogiem pan pułkownik Dulęba wstał ze sofy, na której wyspał się wygodnie. Naprzeciw niego kasztelanic twardym jeszcze snem po trudach spoczywał. Nie budząc go, wstał pułkownik, odział się i wyszedł.

W tym kraju, gdzie zawsze groziło niebezpieczeństwo, potrzeba było trzymać ludzi w ryzie. Wyszedłszy za bramę, przekonał się zaraz Dulęba, że niedaremnie był niespokojny; w obozie panował nieład wielki.

Chorąży krzyczał i pohamować nie mógł ludzi, którzy się z sobą zajadali. Co rychlej więc po kładce, którą nad parowem położono, poszedł ku obozowi, zdala już grzmiącym gromiąc głosem i ręką a pięścią grożąc rebelizantom.

— Dam ja wam! ciury jakieś przeklęte! dam ja wam! czekajcie no!

Wtem tentent konia posłyszał za sobą; odwrócił się; Janasz jechał samowtór z hajdukiem Hołobą.

O! tak do świtu! a toż dokąd? — zapytał.

— Z listami do pana miecznika — odezwał się Janasz, stając.

— Z respektem — odezwał się Dulęba — ale wyglądasz waszmość jak z krzyża zdjęty i wybierasz się w taką drogę? blady, ranny?...

— Tak się zdaje, nic mi nie jest.

— Gadaj zdrów, ależ oczy mam! — wołał Dulęba. — Nie miała pani miecznikowa kogo innego do posłania? Niechbyś się choć wylizał.

— Niema już o czem mówić, na koniu siedzę, Ale mój pułkowniku — ozwał się, pochylając się ku niemu Korczak — na rany Chrystusowe, nie dozwalajcie miecznikowej wyrwać się stąd bez przyzwoitej osłony i bez konwoju, zaklinam was.

— Poco zaklinać — ruszył ramionami Dulęba — to się samo z siebie rozumie. Nie masz się o co troszczyć. Gdybym ja się zaniedbał — szepnął, śmiejąc się pod wąsem — toć jest kasztelanic. Zakochany jak kot w pannie miecznikównie, opętany młokos, choć kasztelanic. Ten ją będzie przeprowadzał choćby do Chin, mości dobrodzieju, i nie da pewnie jej narazić się na żadne niebezpieczeństwo.

Spłonął Janasz jak wiśnia, zdjął czapkę, ścisnął rękę Dulęby i puścił konia kłusem. Stary długo patrzył za nim zadumany, aż w ostatku, zawrócił do obozu, w którym na jego przybycie już się nieco było uciszyło.

Tymczasem w zamku miecznikowa do salki wyszła sama i z westchnieniem oświadczyła księdzu Żudrze, że Jadzia z przestrachu i wzruszenia zachorowała nieco i że jej kazała pozostać w łóżku. Na twarzy matki smutek i strapienie były widoczne. Ta jedna noc więcej ją znękała niż wszystkie dni poprzednie; modląc się w kapliczce, płakała.

Gdy się na śniadanie zeszli wszyscy, zdziwił się Dulęba, nie widząc miecznikówny, a kasztelanic się przestraszył i natychmiast zapytał o nią.

— Trochę mi słaba — odpowiedziała matka, spuszczając oczy — ale to przejdzie. Cóż dziwnego? W tych dniach przebyłyśmy więcej, niż słabe nasze siły dźwignąć mogą. Ja sama czuję się niedobrze. Musimy już wracać do domu.

To mówiąc, zwróciła się do Dulęby.

— Mój pułkowniku — rzekła — ja do twej łaski się uciekam. Myślę, że dla obu stron to będzie dogodnem. Chcę panu Gródek zdać. Będziesz miał przyporzysko dla ludzi, a mnie tę ruderę zachowasz do lepszego, da Bóg, czasu. Z zamku i z ziemi nie mieliśmy nic, z miasteczka też. Jeśli chcecie, zajmijcie się tem. Co Bóg da, tem się podzielimy, bośmy nigdy grosza nie widzieli. Co nam dacie, to będzie jak znalezione.

Dulęba aż wstał. Na myśl mu przyszło, że mu i Agafja zostawała przy tem gospodarstwie.

— Ale, miecznikowo dobrodziejko! — zawołał — choć perspektywa dla mnie starego nader uśmiechająca się, nie wiem czy podołam. Muszę się z sumieniem obrachować. Z posterunku, na którym mnie Rzeczpospolita postawiła, dezerterować nie mogę.

— Ale to się doskonale godzi, macie stolicę, z niej będziecie robili wycieczki, macie schronienie. Ja już, jak na Zawiszy, na panu polegam.

Kasztelanic chodził jak nieswój od drzwi do okna, od okna do komina i napowrót — wzdychał. Rozmowa mu nie szła, humor stracił. Wyszli po śniadaniu, siadł na stopniach domu i przesiedział tak do południa. Na obiad jeszcze Jadzia się nie pokazała. Spytał o nią Jabłonowski, matka coś niewyraźnego odpowiedziała. — Twarze wszystkich były posępne.

Dulęba, który o niczem nie wiedział, wyrwał się po obiedzie z niepotrzebnem westchnieniem.

— Z respektem należnym powiem miecznikowej dobrodziejce, że wyprawienie tego posła dzisiaj rano trochę mnie zdumiło. Nie wiem, jak on dojedzie, i nie ręczyłbym, że się gdzie w drodze nie położy. Aż mi go żal było nieboraka.

Zarumieniła się i zakłopotała miecznikowa.

— Wierz mi, pułkowniku, sam chciał — zawołała — sam się wyrwał, jam była przeciwna.

— Co się stało, to się stało — mówił Dulęba — z respektem, ja żołnierz i zahartowany, alebym go nie puścił.

Na tem się skończyło. W oku miecznikowej zaświeciła łza. Kochała go jak syna, lecz córkę więcej. Wieczorem Jadzia nie wyszła, ani nazajutrz zrana. Kasztelanic na sofie w swem mieszkaniu leżał i wzdychał. Dulęba — z respektem, podżartowywał po cichu. Tegoż dnia usiłował złożyć uszanowanie wdowie Dorszakowej i uczynił o to staranie, meldując się przez Horpynkę.

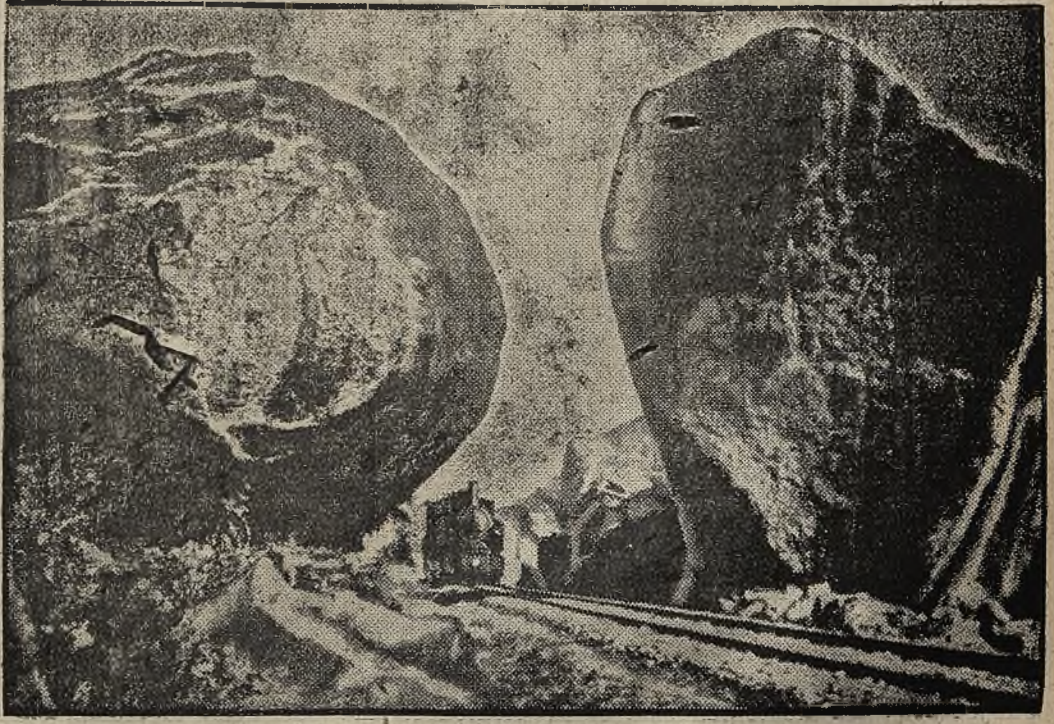
(Ciąg dalszy nastąpi).

Główna linja komunikacyjna

wojsk włoskich.

Główną linją komunikacyjną wojsk włoskich udających się do Abisynji, jest kolej w kolonji erytrejskiej, łączącej port Massaua z Asmarą. Kolej biegnie na przestrzeni 122 kilometry przez kraj romantyczny, ale przytem dziki, jak widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu.

W podobne przesmyki i dzikie wąwozy obfituje też Abisynja, co też w wysokim stopniu utrudnia operacje wojenne pomimo nowoczesnej techniki, w jaką wyposażona jest armja włoska, walcząca przeciw Abisyńczykom.



Trudny transport towaru w Abisynji.



Drogi w Abisynji pozostawiają wiele do życzenia. Długotrwała zresztą corocznie pora deszczowa niszczy każdy nowowybudowany trakt czy szosę. Dlatego też nawet nie poprawia się tam dróg, gdyż byłoby to poprostu bezowocną pracą.

Jeśli zaś w szlamie czy mule ugrzęznie wóz, trzeba ładunek — jak to widzimy na obok zamieszczonem zdjęciu — transportować dalej na plecach. Częstokroć muły ugrzęźniętego próżnego wozu nie mogą wyciągnąć, wskutek bardzo rozmokłych terenów.



MACIEK BZDURA GADA

Z dnia na dzień bidnemu człekowi coraz większa markotność z różnych boków wyłazi, jak cuje, ze juz się coraz większejsy ziąb na ludziska skądsik przyswęduje. Słonecko po świętym Łukasu juz mało kiej wylizie zza Grzelowej stodoły, a jak i wylizie to juz ino ociupeckę, zagrzeje bez godzinkę ino i chowa się jak baba pod pierzynę, co ji ani usów nie ujżrys.

Hej! nima to jak latko, co się juz skońcyło, a co się zaś zacnie jaz po świętym Jezydorze, oracu. Człek w lecie chodzi se po polu boso, ptaski mu ślicnie śpiwają, ze cłeka i wielgie rozradowanie chyta, a od siedzenia w chałpie cłek ucieka, a najwięcy skróć tego, co w chałpie zawdy jeno baby siedzą i z garcków wyzyrają, abo pchły po kosulach sukają, bez co późni pchliska po izbach skacą, nicem te polne konicki, co to w polu brzękają kieby muzycka w karcmie grała.

I cłek się boi tych babskich pchłów i tego wielgaśnego gorąca, co od baby bucha w lecie i nijak w chałpie usiedzieć i wytrzymać nie zdoli, ale ucieka z chałpy na pole, coby go ta wielgaśna dusność buchająca od baby moze nawet na śmierć nie zatarmosiła.

I zeby nie ta dusność i gorącość buchająca od baby i zeby tez nie te pchliska, co się cięgiem mnożą u babów i skacą po izbach, to jakem Maciek Bzdura, juzbym się łońskiego roku obzenił. Bo cy to duzo trza do zeniacki? Wystarcyłoby mi jeno krzyknąć, ze z mojem panieństwem chcę zrobić ślus, a zarasicko jest dobijatyka do mnie kopy róźnych bab zewsząd.

Coprawda, to jabym ta sie i teraz obzenił, ale ino na zimę, dokąd słonecko znów nie zacnie ciepluśko przygrzywać. Bez zimę cłekby se siedział przy babie, jak przy hajzybonie, bobym se przecie wziął babę obsyrnią, bo takie te cienkie, drabiniaste, to na zimę dla chłopa nie zdatne, ale te zasie od złej bidy na lato oblecą.

I jak ja se to miarkuję, to najwięcy chłopów baby wiedą do łontarza na zimę, bo wtedy, jak ja to miarkuję, chłopy są najwięcy łase na babskie ciepło, abo babskie lato, bo im bez zimę gorącość babska nie dokuca, a pchliska babskie tez na zimę zdychają, to ich baby ni mają i chłopa skróć tego zadna strapacyja nie zbira.

Tak se myśli niejeden nieboracek i da się babie na zeniackę namówić. Ale jak się jeno zima skońcy to taki świzo ozenięty nieboracek zarasicko zacyna przezirać na ocy, az nareście sam siebie pyta po jakiego biesa się łozenił z babą i na zwiesne i na lato. — Ale skoro juześ się chłopie dał babie namówić na zeniackę i baba cie juz złapała, to juz musis chłopie na tym świecie za ten grzych pokutować.

Prawdę powiedziawsy, to ja tez tak se myślę, co wytrzymać przy babie to jeno mozna w zimie. Ale cóz kiej ta zima nie jest ciągiem, jeno skońcy się a z nią i ziąb tez się skońcy, a późni z babą to juz nie mozna skońcyć, bo juz baba nikaj nie odejdzie, chocbyś ją cłeku nie wiedzieć jak odpędzał, to juz ani pomyślonku, zeby od ciebie cłeku gdzie odesła.

I ja sam i za mną tez wszyćkie chłopy co do jednego prędzejby się dali babom na zeniackę złapać, zeby to mozna chociaz tak, ze na zimę mozna-

bv se jedną babę brać, taką śpaśniejsą, obsyrniejsą, a na lato, to musiałaby być cieńsa, coby se cłek latem nosa nie zatykał i z chałpy od niej nie uciekał. A mozeby to i nieźle było, jakby cłek tak mógł na styry pory roku i styry baby mieć, bez to przecie chłopów dla bab i takby jesce nie starcyło, bo wiadoma rzec, ze na jednego chłopa to idzie akuratecek cała kopa bab, a w nasy Psi Wólce to bez mała i dwie kopy bab na jednego chłopa by starcyło, a mozeby jesce która baba ostała, coby chłopa dla niej brakło.

I jak ja se tak rozwazują o tych babach co ich tela wszendy jest, to w jakim my chłopy posanowaniu u babów powinni być i jak nas powinny baby obsyrmować i głoskać, ze az hej! Bo co chłop, to przecie złoto i kuniec.

Jeden z nielicznych

samolotów abisyńsk.

Pod względem zaopatrzenia armji swojej w większą ilość samolotów Abisyńczycy niedopisali wcale. Wszystkich samolotów posiadają oni zaledwie kilkanaście, które pełnią tylko służbę wywiadowczą, oddając nieocenione usługi.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy jeden z tych abisyńskich samolotów. Na samolocie tym widnieje wielkimi literami napis w języku abisyńskim. Każdy aeroplan widocznie ma inną nazwę.



MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi. (Przedruk wzbroniony).

Oczy Tadeusza zabłysły radością. Złożył starannie mały pachnący liścik i schował pod poduszkę.

— Pani Kleszczeńska wystarała się już dla mnie o posadę wdobrach swego wuja — rzekł do proboszcza.

— A widzi pan, to doskonale! — zawołał uradowany proboszcz.

— Za dwa tygodnie muszę jechać do Czaniec. Nie wiem tylko czy tak w krótkim czasie zdążę odzyskać siły i zdrowie — rzekł ze smutkiem Tadeusz.

Proboszcz, uśmiechając się, poklepał młodzieńca po ramieniu:

— Do dwóch tygodni pan będzie zdrów jak ryba.

I rzeczywiście Tadeusz codzień czuł się znacznie zdrowszy. Dużą rolę w tem odegrał list Jadzi. Czytał go codziennie po kilka razy i napawał się subtelnym zapachem jego. Drogie mu było każde słowo, każda litera skreślona ręką ukochanej. Radość, że pojedzie na posadę do dóbr dziadka Jadzi dodawała mu ochoty do życia, do przyszłej pracy.

* * *

Wczesnym rankiem wsiadał Tadeusz do sanek żegnany serdecznie przez proboszcza i jego siostrę.

Mróz szczypał go po twarzy, para buchała z pysków, stojących niecierpliwie kasztanków. Walizkę, w której umieścił całe swoje mienie, włożył pod siedzenie.

Jeszcze ostatnie słowa pożegnania i konie ruszyły z miejsca.

Od zachodu przyświecał mu księżyc, od wschodu ranna jutrzenka. Plebańskie kasztanki parskając co chwila, biegły galopem po utartym białym jak mleko gościńcu, uwożąc Tadeusza z rodzinnej wioski w dalekie strony ku przyszłości, zasłoniętej przed oczyma jego mgłą tajemnicy.

XXIX.

Skończyła się zima. Pod wpływem ciepłych promieni słońca topniały śniegi, wiatr osuszał ziemię. Już i skrzydlate zwiastuny wiosny zaczęły swój przylot, napełniając zagajniki i ogrody świergotem i śpiewem. Z pod stopniałego brudnego śniegu wydostawały się na wierzch jesienne zasiewy. Na rolach zwróconych więcej do słońca, tworzyły świeżo zieloną panoramę. Wszędzie czuć było zbliżającą się wiosnę.

Tadeusz wracał z objazdu folwarków. Jadąc wolno, spoglądał na rolę obsianą zbożem ozimem. Dusza jego rwała się do pracy. Z radością myślał, że nie długo, gdy deszcz spłucze resztę śniegu, a wiatr osuszy ziemię rozpocznie się wiosenna praca na roli. Przyspieszył bieg rasowych gniadoszów, i wkrótce znalazł się na dziedzińcu przed dwupiętrową oficyną.

Zaledwo zjadł podany mu podwieczorek, gdy już wezwany został do kancelarji dyrektora dóbr.

Pan Kolasiński poznał się wkrótce na zdolnościach młodego zarządcy. Stopniowo powierzał mu niektóre sprawy wchodzące w zakres prac samego dyrektora, jak objazdy folwarków i prowadzenie głównych ksiąg. Wyręczał się Tadeuszem przy wy-

płacie pensji urzędnikom i wypłacie robotników. Zlecał mu też do załatwienia sprawy handlowe.

Tadeusz wywiązał się zawsze ze wszystkich powierzonych mu spraw ku całkowitemu zadowoleniu dyrektora. Pan Kolasiński polubił chętnego i zdolnego młodzieńca, a będąc już u schyłku życia, marzył zapewne o karjerze swego pupila na stanowisko dyrektora dóbr.

Zaledwo Tadeusz przestąpił próg kancelarji, a już dowiedział się, że jutro ma jecha do Warszawy.

— Zawiezie pan kwiaty kuzynce pana hrabiego, również przytem zabierze pan pieniądze i trochę prowiantów na wóz — mówił Kolasiński, wskazując Tadeuszowi krzesło, by sobie usiadł.

Niezwykle zadowolony wyszedł Tadeusz z kancelarji dyrektora. Cieszył się, że nadarzy się tak dobra okazja zobaczenia Jadzi.

Serce uderzało silniejszem tętnem Tadeuszowi gdy szedł po wyłożonych dywanami schodach na drugie piętro. Towarzyszący mu lokaj wprowadził go do salonu i pobiegł oznajmić Lenie o przybyciu urzędnika z Czaniec.

— Czy to możliwe — myślał Tadeusz, rozglądając się po bogato umeblowanym salonie — by ta biedna kobieta zmuszona przyjąć u jego ojca posadę gospodyni kucharki, miała obecnie mieszkać w tak spaniale urządzonych pokojach?

Drzwi bocznego buduaru otwarły się i z za ciężkiej pluszowej portjery wysunęła się elegancka postać kobieca. Tadeusz nie mógł wprost poznać w tej wytwornie wyglądającej i pełnej życia pani, dawniej Kleszczeńskiej. Przywitała się z nim z całą godnością, pewna zajmowanego obecnie stanowiska przy boku wuja, ale bez cienia zarozumiałości i pychy.

Jeszcze nie zdołał ochłonąć z pierwszego wrażenia, gdy do salonu weszła Jadzia z uśmiechem na ustach, piękna jak pogodny majowy poranek. Tadeusz został wprost olśniony jej widokiem.

Podeszła do niego i z czarującym uśmiechem podała mu rękę.

Tadeusz z wielkiej radości nie był zdolny przemówić słowa. Długo całował starannie pielęgnowaną rączkę Jadzi, to znowu wpatrywał się w jej szafirowe oczy. Nie mógł oderwać wzroku od jej twarzyczki; dopiero słowa Leny wyrwały go z ekstazy.

— Jak się pan czuje na posadzie w Czańcach? — zapytała.

— Świetnie proszę pani! — odparł podnosząc jej rękę do ust. — Jedynie pani zawdzięczam, że jestem obecnie na posadzie.

Wysłany przez hrabiego lokaj wezwał go, że może już wejść do kancelarji prywatnej pana Czańskiego. Pomimo, że żal było Tadeuszowi wyjść od tak miłego nad wyraz towarzystwa pań, to jednak posłuszny rozkazowi, ukłonił się paniom i pospiesznie wyszedł za służącym.

— Mam nadzieję, że jeszcze zobaczymy się — rzuciła mu na odchodnem Lena.

Jakoż po załatwieniu spraw zleconych mu przez dyrektora, został zaproszony na drugie śniadanie. Hrabia był dobrze poinformowany przez Kolasińskiego o zdolnościach Tadeusza. To też w czasie śniadania dolewając do srebrnych kubków wybornego węgrzyna, rozmawiał dużo na temat gospodarczy.

Jadzia siedząc obok matki po drugiej stronie stołu, nie zdołała ukryć zadowolenia, jakie jej sprawiało przybycie Tadeusza. Z zarumienioną twarzą i błyszczącemi radością oczyma spoglądała często w stronę Tadeusza, co nie uszło uwagi dziadka.

Gdy wreszcie hrabia dał znak, że śniadanie skończone, Tadeusz podniósł się z krzesła. Pożegnał się i wyszedł.

Jadzia wyszła na balkon, aby zobaczyć jeszcze Tadeusza gdy będzie siadał do powozu. Posyłała mu ręką znaki pożegnania.

XXX.

Tego samego dnia nad wieczorem, zjechało kilka osób, aby złożyć hrabiemu życzenia z okazji jego imienin. Przybył także hr. Józef Przesławski, syn właściciela dóbr, sąsiadujących z majątkiem hrabiego Czańskiego.

Młody arystokrata nie pominął żadnej sposobności, aby nie wpaść bodaj na chwilę do pałacu hrabiego, zakochany do szaleństwa w jego pięknej kuzynce.

Nastrój panował niezwykle wesoły. Panowie podochoceni winem, opowiadali wesołe anegdotki wywołujące co chwilę salwy śmiechu.

Mistrzem w bawieniu towarzystwa, to hrabia Stanisław, kuzyn pana domu. Wiernie sekundował mu hr. Przesławski, który sypał jak z rękawa wesołymi kawałami i patrzył przytem roziskrzonemi oczyma na Jadzię siedzącą naprzeciw, rozmawiającą z baronówną Wandą Przoską.

Jeszcze jeden gość wpatrywał się w Jadzię jak w obraz. Był to wysoki urzędnik z ambasady włoskiej. Binokle w złotej oprawie poprawiał co chwilę na wydatnym nosie; czarne oczy Włocha, rozmarzone szampanem, zwracały się często ku Jadzi. — Wreszcie nachylił się do hr. Stanisława i rzekł łamaną polszczyzną:

— Jeżeli się nie mylę, to Wenus powróciła na ziemię.

Młodsze towarzystwo przeszło do drugiego salonu, gdzie jeden z panów zasiadł do fortepjanu.

Hr. Józef powstał również. W rogu salonu obok rozłożystej palmy zobaczył Jadzię, a korzystając, że jest sama, zbliżył się do niej. Małą jej rączkę zatrzymał w drżącej nieco dłoni i spojrzał w oczy, nie namyślając się, począł mówić:

— Kocham cię moja jedyna! u stóp twych składam moje gorąco kochające cię serce, moje życie, moje szczęście. Ty jesteś moją panią, moją królową.

Rozbawiona Jadzia parsknęła śmiechem:

— Panie hrabio! pomimo, że wino szumi w pańskiej głowie — jednak świetnie umie pan odegrać rolę oświadczającego się pannie kawalera.

Hr. Józef nie był przygotowany na taką odpowiedź i stał chwilę nie wiedząc, czy słowa jego wzięła za żart, czy też zadrwiła sobie z jego gorących uczuć. Dotknięty w swej dumie postanowił nie pytać o powód. Ukłonił się w milczeniu i odszedł do panów grających w szachy.

Gdy późnym wieczorem żegnała się Jadzia na dobranoc z dziadkiem, począł jej robić gorzkie wyrzuty.

— Czemu odniosłaś się w ten sposób do pana Przesławskiego? — On mówił do ciebie, dziecko, całkiem poważnie. Chce byś została jego żoną. Omawialiśmy właśnie już tę sprawę, by przed wyjazdem na letnisko zrobić zaręczyny.

Gdy weszła do swego pokoju usiadła na kozetce w smutnem zadumaniu. Więc tak rzeczy stoją?... Dziadziu chce mnie wydać za tego łysego lalusia; nie doczekanie ich! mówiła, zaciskając ząbki, Gdyby mnie miał spotkać los babci, to i tak niczyją nie będę, tylko mojego Tadzika.

Modlitwa o wypędzenie

wroga z kraju.

Ważnym punktem na linji kolejowej Dżibutti Addis Abeba jest miejscowość Diredaua. Miejscowość ta ma być najbliższym celem ofenzywy włoskiej.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy ludność Diredauy spieszącą do kościoła na nabożeństwo na intencję wypędzenia wroga z kraju. Ale i w innych miastach Abisynji odprawiane są w kościołach liczne nabożeństwa na intencję powodzenia w walce z włoskim napastnikiem i wypędzenia go ostatecznie z kraju.



Mateusz i żyd.

(Z prowdziwego zdarzenia).

Był we wsi gospodarz Mateusz. Niczem się nie różnił od innych gospodarzy, chyba tem, że długu wcale nie miał. Pro adził się zawsze oszczędnie i pracowicie. A wiadomo, że oszczędność i praca ludzi wzbogaca.

Czy on tam był bogaty, tego niktby nie powiedział. Chodził, jak inni chłopi. Mądrością zbytnią się nie odznaczał. Posiadał tylko zawsze, jak zresztą każdy przeciętny chłop, wielką chęć zarobku i pieniędzy.

W domu dziatek czworo się chowało. Zdrowę to były i ładne dzieciaki. Nie chodziły też nago, ani w jedwabiach, tylko jak zwykle, a nawet może trochę porządniej i czyściej od innych.

Mateusz był religijny i do kościoła zawsze chodził w niedzielę. Chodziła także żona z dziećmi. Do karczmy Mateusz nie zaglądał, chyba przy okazji.

Domek miał prawie nowy i czysto utrzymywany. Na ścianach miał wyrzędowane obrazy świętych, przed któremi zawsze co wieczór klękał nabożnie z żoną i dziećmi, odmawiając pacierz.

Z sąsiadami żył w zgodzie, procesów nie prowadził — słowem, był dobrym gospodarzem, ojcem i obywatelem.

Kiedy raz Mateusz siedział z żoną i dziećmi w ogródku przy niedzieli, podziwiając dojrzewające owoce na młodych szczepach i cieszyli się baraszkującemi po ogrodzie dziećmi, podszedł do ogrodzenia jakiś osobnik i skłonił się nisko. Poznali oboje, że to był żyd, Mosiek, ze Suchej, co go ludzie „Dziubkiem nazywali.

— Cegoz ta kcecie, Mośku, zeście az tu przyśli? — zagadnął Mateusz żyda.

— Dzień dobry! Mateuszu, dzień dobry! Ja mam do was sprawę... ale czy mogie troche odpocząć, bo mnie nogi bolom, aż tyle drogi robić...

— Odpocznijcie se, Mośku! Jest mi bardzo przyjemno, żeście mnie przyśli odwiedzić, bo jo wos często odwiedzom. A co tez za sprawę do mnie mocie, Mośku?

— Mateuszu! wy nie potrzebujecie się pytać, bo ja wom zaraz powiem. Aj, tak daleko do was, Mateuszu!...

— A jak ta jo do was co tydzień idę? — rzucił żartem Mateusz.

— Mateuszu, wy do mnie, to co innego, bo zawsze coś u mnie porządnie dostaniecie, jak u znajomego i solidnego Moszka. Ja wam zawsze towar porządny potrzebuje sprzedać i taniej. Czy nie?

— O, co to, to juz prowda. Wyście, Mośku, są najlepsi ze wszystkich! To jo juz się przekonoł o wos — pochwalił Mateusz.

Ale wiecie, Mateuszu, czas to pieniądz, a ja nie mam czas!... Wiecie?

— Słuchom!...

— Mateuszu! Wy porządny chłop... Ja wos proszę, coby wy mi wynajeni izbę na sklep. To wiecie Mateuszu, dla was będzie dobre, bo ja wom porządnie zapłacę i sklep będziecie mieli na miejscu. Poco wom do Suchej chodzić takie dalekości...

— O, Mośku! Cyście z nieba spadli!... Jo juz o tem nieroz myśloł, alek wom nie śmioł godać.

— Mateuszu! — próbował przerwać żyd.

— Mośku! cekajcie, wiecie, to wy te same myśli mocie, co i jo, no...

Mateusz zerknął na żonę:

— Widzisz, Maryś, co my se nieroz rozmyślali, to juz!... o dobre!...

Po takiej rozczulającej rozmowie interes ubito. Żyd miał się sprowadzić z towarem już na jesień. Miał płacić Mateuszowi za mieszkanie, za furmanki, jeśli go Mateusz będzie gdzie odwoził lub towar do sklepu przywoził. Przytem będzie dla Mateusza wygoda ze sklepem, bo nie musi po towar iść do Suchej.

Nie pomogły odradzania ludzkie, aby żyda do wsi nie przyjmować. Nie pomogły ostrzeżenia księdza proboszcza i przyjaciół. Mateusz się uparł na swojem i żyda wprowadził.

— Co mnie tam będzie kto dużo radził! Oni

wszyscy radzą, ale na czyją szkodę. Zazdrość ich bierze i dlatego tak pyskują, bo żyd do nich nie posed tylko do mnie — unosił się Mateusz na ludzi.

Mateusz z żoną wyprzątali izbę i kuchnię, a sami mieli zamieszkać w nowowybudowanej stajni. Bydło zaś przeprowadzili do szopy. Rzeczy z izby i kuchni umieścili w komorze. Tylko z obrazami był kłopot, bo nie było ich gdzie pomieścić; w stajni przecież nie wypada, w komórce miejsca nie było. Narazie zostawiono Matkę Boską w izbie, lecz gdy żyd przyjechał, kazał i Ją usunąć... Wpakowali Ją więc do komory i razem z innemi obrazami ułożyli w kącie na podłodze!

Nienajgorzej się zrazu Mateuszowi powodziło. Mieszkanie w stajni było dosyć obszerne. Wstawił piecyk żelazny, kuchenkę, tymczasowo, bo przecie teraz będzie miał więcej pieniędzy i przybuduje izbę i kuchnię.

Żyd zaś otwarł sklep towarów mieszanych w domu Mateusza. Cóż, kiedy ludzie we wsi nie byli głupcy! Mało kto szedł do niego kupować. Żyd narzekał na złych ludzi. Od trzech miesięcy Mateuszowi nie zapłacił należnego za mieszkanie, ani za furmanki, dając jednak Mateuszowi wiele towarów na kredyt.

Raz zawołał Mateusza, mówiąc mu, iż w jego domu niema szczęścia i że koniecznie musi Mateusz dla niego zaciągnąć w Kasie pożyczkę na wagon sztucznych nawozów. Inaczej on i Mateusz źle na tem wyjdą, gdy zbankrutują. A tak rozsprzeda wagon i on zarobi i Mateusz.

Chodził długo Mateusz po kasach i wreszcie żyd o-

Wojna włosko-abisyńska.

Cały ubiegły tydzień w operacjach wojennych w Abisynji nie przyniósł żadnych poważniejszych zmian, w posiadaniu terenu. Na niektórych odcinkach tylko Włosi odnieśli drobne sukcesy. Do większych bitew prawdopodobnie dopiero dojdzie w najbliższych dniach.

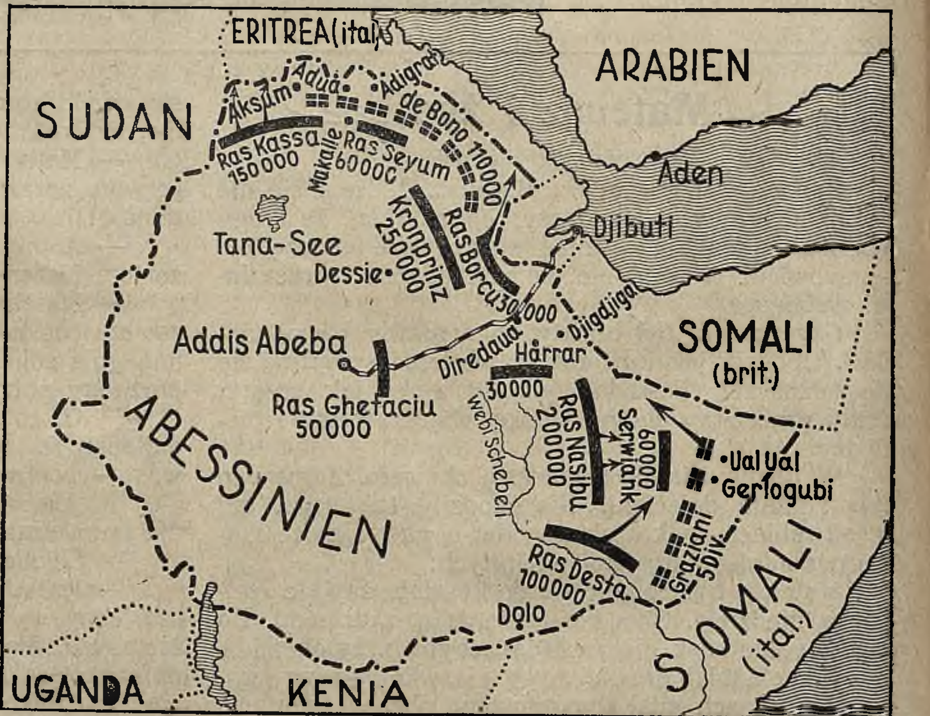
*

Na zamieszczonej obok mapie widzimy szkic ugrupowania wojsk walczących na terenie Abisynji. Jak wiadomo z doniesień telegraficznych na wszystkich trzech frontach Abisynji zapanował od szeregu dni względny spokój. Obie strony dokonują przegrupowań swych wojsk. Przez stolicę Abisynji przeciągają dziesiątki tysięcy świeżego wojska, które odchodzą na front.

Włosi na froncie północnym umacniają się na zajętym dotychczas terenie, budują szosy i drogi dojazdowe dla aut, celem umożliwienia transportu materjałów dla wojska, fortyfikują swe stanowiska rowami strzeleckimi i zasiekami z drutu kolczastego, by zabezpieczyć się przed niespodziewanymi atakami czarnych wojsk a jedynie częste wypady lotnicze w celach wywiadowczych i dla bombardowania miast abisyńskich świadczą o przygotowywaniu się armji generała Bono do dalszych operacyj. Również i po drugiej stronie frontu na odcinku północnym, odbywa się przegrupowywanie wojsk. W górzystym terenie wyżyny Tigre na szczególną trudność napotyka zwłaszcza problem utrzymania łączności. To też armja Ras Kasea licząca 150.000 wojowników nawiązuje obecnie ścisłą łączność z armją Rusa Seyum.

Na froncie wschodnim stoją naprzeciwko armji włoskiej znaczne siły abisyńskie, skonsygnowane w armji Rasa Borou i abisyńskiego następcy tronu. Abisyńczycy bronią tu energicznie dostępu do góry Mussa Ali, zamykając dostęp do wielkich równin prowincji Aussa.

Na południu działania wojenne doznały przerwy skutkiem ponownych, ulewnych deszczów. Rozmokły grunt uniemożliwia posuwanie się ciężkich, zmotoryzowanych środków bojowych włoskich, natomiast Abisyńczycy wykorzystują tę przerwę dla uzupełnienia swego ekwipunku. Transporty broni nadchodzą dla nich wciąż od strony brytyjskidgo Somali, gdzie przeładowane zostały z okrętów płynących z portu Aden.



Naczelną komendę nad całą armją włoską, operującą w Abisynji objął marszałek Badogljo, szef sztabu włoskiego, który w ostatnich dniach przybył do Asmary. Główna jego kwatera przeniesiona została do Adui. Mimo tych zmian i przegrupowań trudno jednak oczekiwać w najbliższej przyszłości jakichś rozstrzygających walk. Abisyńczycy przyjęli bowiem taktykę wojny partyzanckiej, a przy takiej taktyce trudno oczekiwać „decydujących walk". Przewlekanie się działań armji włoskiej ma tę dla Włoch ujemną stronę, że każdy dzień kosztuje ogromne sumy. Ponadto każdy dzień zwłoki przybliża Włochy do chwili, gdy zaczną być stosowane sankcje, a sankcje nawet najbardziej łagodne utrudnią zaopatrywanie armji i powiększą koszty wojenne. Pod tym względem Abisynja jest w nierównie korzystniejszem położeniu. Czas pracuje dla niej.

otrzymał od Mateusza dwa tysiące złotych na sztuczne nawozy. Wszystko to robiło się w tajemnicy, aby ludzie nie pyskowali.

Mateusz był spokojny. Żyd procent zapłaci i pieniądze do Kasy będą, jak się towar rozsprzeda.

Czas upływał. Mateusz mieszkał dalej w stajni. Myślał o budowie nowego mieszkania, ale jeszcze funduszu nie było. Czekał więc, aż pójdą sztuczne nawozy i żyd mu potem zaległości zapłaci i jeszcze pieniędzy na budowę pożyczy, bo obiecał. Coraz większa nędza zaczęła się wkradać do gospodarstwa Mateuszowego. Odzienia dla rodziny zaczęło brakować, pieniędzy nie było. Ale czekał z nadzieją, że Mosiek wszystko naprawi.

Żyd nie cieszył się dużą kljentelą. Ogólnie go nie lubiano we wsi. Przytem niejeden, którego żyd oszukał, unikał, a nawet uciekał od sklepu żydowskiego, jak od djabła. Nawozy sztuczne powoli sprzedawał, ale jakoś nie bardzo wiele. Już myślał o przeniesieniu się gdzieindziej, lecz to była tylko myśl. Raz zawołał Mateusza i zaczął narzekać na głupich ludzi i brak szczęścia w tym domu. Mateusz podrapał si po głowie.

— Cóz wom poradom? Jo tez teraz trochę bankrutujom...

— Wiecie co? — przerwał żyd. — Wy, Mateuszu, potrzebujecie przecie mieć mieszkanie, ja wiem...

— Jo tez o tem downo myślem — przerwał Mateusz — tylkok ta wom nie godoł... Ale moiściewy...

— Wiecie, Mateuszu, ja wam to wybuduję, tylko... trzeba pieniędzy. A w waszem domu szczęście niema. Ja już materjał i robotę wam zapłacę, ale mi jedno zrobicie... Za dwa tysiące, coście mi wzieni w kasie, ja odpowiadam, ale... no wiecie... przydałoby mi się więcej. Ja wam za to już gotowy dom oddam... Mateuszu, wy mi weźmiecie jeszcze dwa tysiące w kasie... Wy gospodarz porządny!...

Mateusz podrapał się znowu po głowie i... zgodził się na propozycję żyda. Żyd przecie zapłaci procent i pieniądze odda, a on będzie miał domek darmo...

Żyd zaraz wziął się do zwożenia materjału budowlanego. Sam także myślał o budowie restauracji, lecz Mateusz o tem nie wiedział.

Woził Mateusz drzewo na przybudówkę, którą mu obiecał żyd wybudować. Aż razu jednego wóz się przewrócił i Mateusza pogruchotało, że go bez przytomności przyniesiono do komory, gdzie było możliwiej na przyjęcie księdza z Ostatniem namaszczeniem, jednak się księdza nie doczekał i wśród strasznych boleści ducha wyzionął. Zawieszono po jego śmierci nad łóżkiem obraz Matki Boskiej, którą przed żydem wyniósł do komory i bez poszanowania zostawił!...

Zostały cztery sieroty i młoda wdowa bez żadnych widoków lepszej doli.

Moszek, za pieniądze pożyczone mu przez Mateusza wybudował karczmę i sklep. A majątek Mateusza zajęto za długi w kasie i za procenta, które narosły; żyd wyparł się jakiegokolwiek pobierania pieniędzy od Mateusza, zagroził nawet skargą za posądzenie go w tej sprawie. A żonie Mateusza posłał rachunek do zapłacenia za pobrane towary. Cieszył się, że wyprawił jednego goja na tamten świat i czworo sierot z matką pogrążył w okropnej nędzy i rozpaczy, a wszystko na swoją korzyść!

Dziś we wsi smutno wspominają ludzie o Mateuszu, a żydowi plują na próg. Lecz są jeszcze tący głupcy, że od niego kupują i nie widzą swojej straty!

Henryk Biłka.

Poradnik gospodarczy.

Jakie cielęta należy przeznaczyć do chowu?

W gospodarstwach dobrze zorganizowanych okres cielenia się krów przypada zwykle na późną jesień lub na początek zimy. Ma to dużo zalet i daje poważne korzyści. Czas ciąży krowy przypada na lato, kiedy na pastwisku używa bydło dużo ruchu, dzięki czemu przychodzące na świat cielęta są najzdrowsze i najsilniejsze. Następnie krowa przez zimowe cielenie się ma jakby dwa okresy wzmożonej mleczności — raz w zimie po ocieleniu się, a drugi raz, gdy idzie na zieloną paszę.

W naszych gospodarstwach włościańskich często na to nie zwracają uwagi, a krowy cielą się kiedy chcą, zarówno w zimie jak w lecie. Często pochodzi to stąd, że zamorzona w zimie krowa wygłodniała idzie na pastwisko i zanim się odżywi nadchodzi jesień. Taka krowa goni się dopiero na początku jesieni, a cielęta rodzą się w lecie. W zimie zatem, kiedy mleko jest najdroższe, albo niema go wcale, albo jest go bardzo mało. Nasze mleczarnie często narzekają, że w zimie produkcja masła prawie się nie opłaca, bo go jest zamało, natomiast w lecie często rady dać nie mogą. Ale tu znów narzeka rolnik, że masło jest bardzo tanie.

Ze złej organizacji gospodarstwa wynikają jeszcze inne straty. Oto gospodarstwa mniejsze w których krowy cielą się dopiero w lecie, nie mają zupełnie cieląt do chowu. Wyżej już mówiliśmy, że cielęta jesienne i zimowe są najsilniejsze i najzdrowsze i takie tylko należałoby przeznaczać do chowu. Przytem w zimie rolnik ma najwięcej czasu; może zwrócić pilniejszą uwagę na cielęta, może dopilnować zarówno prawidłowego żywienia jak czystości.

W lecie czasu na to niema. Roboty, jedna od drugiej pilniejsza, czekają na rolnika, który dobrze musi się uwijać, aby wszystkie na czas wykonać. Gdzie tam pamiętać o cielaku! Gospodyni też bądź idzie do żniwa lub sprzętu, bądź przygotowuje posiłek. Nic więc dziwnego, że cielę otrzymuje pokarm nie wtedy, gdy to jest konieczne, ale gdy sobie ktoś o tem przypomni. A jeżeli nie przypomni — to dostanie o parę godzin później. Cielę wprawdzie nie zdechnie, ale cierpi na tem poważnie. Młody organizm rozwija się szybko, dla wzrostu więc potrzebuje dużo pożywienia. Jeżeli damy go nie w porę i w niedostatecznej ilości, to przestaje rosnąć. Zamorzone i niewyrośnięte cielę nigdy już dobrą krową nie będzie, choćbyśmy ją najlepiej żywili w okresie późniejszym.

Jeszcze na jedno należy zwrócić uwagę. Plagą naszych obór są całe roje much i wszelkiego robactwa. Gdy bydło dorosłe idzie na pastwisko, to całe robactwo rzuca się na nieszczęsne cielę i żywi się krwią swej ofiary. Oczywiście, w takich warunkach cielę dobrze rosnąć nie może.

Z reguły więc należy do chowu przeznaczać cielęta tylko jesienne lub zimowe. Takie cielę zwykle na wiosnę już może iść z bydłem na pastwisko. Cieląt letnich chować nie warto. Lepiej już kupić cielątka późną jesienią, jeżeli w tej porze niema własnego przychówka.

Przechowywanie tłuszczów zwierzęcych.

Nienależyte magazynowanie słoniny powoduje zażółcenie i zjełczenie tego towaru. Już dawne doświadczenie stwierdza, że słonina należy do tych wyjątkowych artykułów, które nie dadzą się nadmiernie solić, gdyż wchłania ona tylko ograniczoną ilość soli.

Słoninę należy solić w stanie bardzo ochłodzonym ale nie czekać zbyt długo z rozpoczęciem solenia aż do chwili kiedy słonina przybiera nieświeży wygląd. Przy soleniu należy unikać domieszki saletry i cukru. Chudsze partje należy lekko naciąć nożem i wetrzeć sól w miejsca nacięte. Dobrze jest także nakłuwać ostrym wąskim nożem grubsze partje słoniny od strony tłuszczowej (nie od skóry) w regularnych niezbyt gęstych odstępach, aby się sól mogła dostać do wnętrza całej tkanki tłuszczowej.

Po nasoleniu słonina winna być zamagazynowana w chłodnem, przewiewnem miejscu, zdala od towarów o ostrym złym zapachu.

Po 4 tygodniach poleca się peklowanie słoniny 15 procentową chłodną solanką przez co słonina nabiera zbitej konsystencji, w porównaniu do słoniny peklowanej zaraz po nasoleniu. Przechowywać należy słoninę pod pokrywami z twardego drzewa i pod obciążeniem (czyste kamienie), słoninę należy przetrzymywać w miejscu przewiewnem, czystem i ciemnem, gdyż światło wpływa niekorzystnie na jakość słoniny i powoduje jej szybkie jełczenie.

Przy przechowywaniu innych tłuszczów zwierzęcych zaleca się uprzednie ich przetopienie oraz złożenie w naczyniach bardzo dokładnie oczyszczonych i zupełnie suchych. Trzymać należy w tych samych warunkach co i słoninę.

KRONIKA.

Z Sejmu. Na dzień 24 b. m. został zwołany Sejm. Obrady Sejmu mają trwać około jednego tygodnia. Posiedzenie rozpocznie się od ekspose premjera, a w trakcie obrad nad pełnomocnictwami wicepremjer Kwiatkowski wygłosi dłuższe uzasadnienie tych pełnomocnictw. Na pierwszem posiedzeniu Sejmu wybrana będzie komisja dla omówienia tych pełnomocnictw. Projekt ten składa się z trzech artykułów: 1) Upoważnia się Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów do 15 stycznia 1936 r. w zakresie spraw gospodarczych i finansowych z wyjątkiem zmiany rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 13 października 1927 r. o stabilizacji złotego. i 2) wykonanie ustawy porucza się prezesowi Rady Ministrów i wszystkim ministrom, każdemu we własnym zakresie działania, 3) ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wznowienie egzekucyj na wsi. W dniu 15-go października b. r. minął termin do którego wstrzymane były egzekucje zaległości podatkowych u właścicieli gospodarstw rolnych. Nowy minister skarbu zaakceptował zarządzenie, polecające wznowić akcję egzekucyjną na wsi. Okólnik ministerjalny poleca, ażeby egzekucje na wsi przeprowadzane były przez urzędy skarbowe stopniowo i obejmowały przedewszystkiem płatników zamożniejszych i podkreśla konieczność stopniowego likwidowania zaległości a unikania egzekucyj masowych. Ministerstwo wezwało izby skarbowe do czuwania nad ścisłem wykonywaniem powyższego zarządzenia.

Niezwykła historja wykolejonego młodzieńca. 19-letni Wilhelm Bratarz, uczeń VIII klasy jednego z krakowskich gimnazjów cieszył się opinją solidnego i spokojnego ucznia. Był pilny, uczynny, pracowity, to też od lat stawiano go kolegom za wzór. Te wielkie zalety Bratarza sprawiły, że nie padło na niego najmniejsze podejrzenie, choć wszędzie gdzie dłużej przebywał ginęły różne przedmioty. Nie podejrzewano również Bratarza, gdy do kancelarji gimnazjum, do którego uczęszczał, dokonano dwukrotnie włamań, zabierając różne druki, drobną kwotę w gotówce i mikroskop wartości 1.200 zł. Dopiero później wyszło na jaw, że ten solidny na oko młodzieniec, umaczał w tych kradzieżach swe paluszki. Nim dowiedziano się o tem, Bratarz zdołał wykraść odcisk pieczątki gimnazjalnej, podrobić upoważnienie na zakupno takiej pieczątki i zamówić sobie ją u jednego z rytowników. Pozatem Bratarz przy pomocy podrobionej pieczątki sfałszował 6 legitymacyj uczniowskich. Wróciwszy do Górki Narodowej Bratarz dowiedział się, że sąsiadka, żona urzędnika pocztowego, Bojtowa, pożyczyła w kasie Stefczyka 1.500 złotych i złożyła je w Komunalnej Kasie Oszczędności na książeczkę. Bratarz udał się do Krakowa i nadał pod jej adresem telegram, z zawiadomieniem, że mąż Bojtowej zachorował. Bojtowa wyjechała natychmiast do Krakowa, a Bratarz korzystając z jej nieobecności zakradł się do mieszkania i zabrał książeczkę oszczędności. Gdy Bojtowa wróciła i żaliła się, że ktoś wprowadził ją w błąd, Bratarz udawał oburzonego. Oczywiście po odkryciu kradzieży Bojtowa nie podejrzewała syna sąsiadki, cieszącego się opinją solidnego. — Złodziej załamał się jednak psychicznie i na widok policji, prowadzącej śledztwo, uciekł do Kalwarji. Mimo to zniknięcie Bratarza nie wzbudziło podejrzeń. Złodziejska żyłka nie dała mu jednak spokoju. W Kalwarji dokonał włamania do jednego ze sklepów spożywczych i przy tej „pracy" został aresztowany. W toku śledztwa przyznał się do wszystkich opisanych czynów. Sędzia Bobilewicz w Sądzie Okręgowym karnym, skazał „solidnego" adepta sztuki złodziejskiej na 1 rok bezwzględnego więzienia. — Oskarżał prokurator Jarosi ski.

Śmiertelny skok konduktora kolejowego. We wtorek wieczorem stacja kolejowa Podłęże, była widownią mrożącego krew w żyłach wypadku. Do jednego z wagonów pociągu osobowego w chwili gdy ruszył o godz. 20.15 ze stacji Podłęże, usiłował wskoczyć pełniący służbę konduktor Fr. Gałat. Ponieważ drzwi wagonu były zamknięte Gałat otwarł je w biegu, równocześnie zaś wskoczył na stopień wagonu tak nieszczęśliwie, że stracił równowagę i dostał się pod koła. Nim zorjentowano się w sytuacji i zatrzymano pociąg, nieszczęśliwy przejechany został przez koła pięciu wagonów. Gałat poniósł śmierć na miejscu, a ciało jego zostało dosłownie rozszarpane na drobne części. Zatrzymano pociąg i wydobyto z pod niego strzępy ludzkiego ciała, które następnie złożono w miejscowej kostnicy.

Nieostrożny maszynista zapłaci grzywnę. — W marcu b. r. maszynista Ferdynand Ludwik z Oświęcimia skutkiem nieostrożnego prowadzen,a lokomotywy na stacji Kraków—Płaszów spowodował wykolejenie parowozu i dwóch wagonów towarowych. Sąd okręgowy w Krakowie skazał Ludwiga na 200 złotych grzywny.

Skazanie awanturników z Niepołomic. Na we-

selu J. Rogulskiej w Niepołomicach w styczniu b. r. wynikła awantura, w czasie której Karol Rogulski ugodził bagnetem w czoło Władysława Gałata. Cios był śmiertelny. Sąd okręgowy w Krakowie skazał za ten czyn Karola Rogulskiego na 2 i pół roku więzienia, pozatem za udział w bójce K. Nazimka na 1 rok, Antoniego Rogulskiego na karę 8 miesięcy więzienia i Stanisława Batko na 6 miesięcy więzienia. Ostatniemu oskarżonemu zawieszono warunkowo wykonanie kary na lat 5.

Służbę wojskową odbywał w więzieniu. Krakowski sąd wojskowy skazał przed kilku laty cygana Michała Majewskiego za ucieczkę z szeregów 8-go pułku ułanów na 6 miesięcy więzienia. Po odcierpieniu kary cygan nie stawił się do pułku, lecz uciekł ponownie. Złapany przed kilku miesiącami, skazany został wczoraj na 8 miesięcy więzienia. Majewski tłumaczył niestawienie się w pułku tem, że służbę wojskową odbył w więzieniu...

Oszustwa lekarza weterynarji. W Nadwórnej wykryto wielką aferę oszukańczą, która epilog swój znajdzie przed sądem stanisławowskim. Mianowicie stwierdzono, że miejski lekarz weterynaryjny Jakób Frucht, przy pomocy podrobionej pieczątki urzędowej, znaczył mięso wieprzowe pochodzące z tajnego uboju, przez co nie tylko naraził rzeźnię miejską na wielkie straty materjalne, ale też mieszkańców Nadwórnej naraził na spożywanie mięsa weterynaryjnie nie badanego. Frucht dopuszczał się tego oszustwa od kilku lat. Oszukańczym lekarzem żydem, którego zawieszono w jego czynnościach urzędowych, zajęła się stanisławowska prokuratura.

W starym garnku djabeł pali. W Stanisławowie odbył się ślub 106-letniego Mordki Ziffera z 75-letnią oblubienicą. Ziffer wstąpił obecnie w związek małżeński po raz szósty. Z dotychczasowych małżeństw ma 16 dzieci, z których najstarszy, zmarły przed dwoma laty, liczył 78 lat.

Furmanka wpadła pod pociąg. Na przejeździe kolejowym koło Demianowa w stanisławowskiem pod pociąg wpadła furmanka, którą powoził 16-letni J. Toniak. Konie zostały zabite, a woźnica odniósł ciężkie rany. Dochodzenia wykazały winę Toniaka, który koniecznie chciał wyprzedzić pociąg.

Spadająca cegła przyczyną śmierci. Wczoraj w Wierzbniku przy remoncie domu, na przechodzącego ulicą mieszkańca Wierzbnika Kierbla spadła z rusztowania cegła i zraniła go tak poważnie, że Kierbel przewieziony do szpitala w Starachowicach zakończył życie.

16-letni pastuch mordercą. Wczoraj na polach wsi Kosmołów w powiecie olkuskim zabity został uderzeniem noża w okolicę serca 19-letni Jan Gałka z Kosmołowa. Zbrodniarzem okazał się 16-letni Stefan Stach, pastuch, którego policja aresztowała.

Wykrycie afery poborowej. Zdemaskowano zakrojoną na szeroką skalę aferę poborową w Busku w kieleckiem. W aferze brali udział Wolf i Lejba Zylbersztajnowie ze Stopnicy oraz Lanksman z Jarosławia. Wyrabiali oni za opłatą 300 do 500 złotych fałszywe zwolnienia od służby wojskowej. Ustalono, że komisja poborowa w Busku pozostawała w kontakcie z aferzystami. Pośredniczyła między aferzystami, — a niektórymi członkami komisji, — niejaka Zylbersztajnówna. Dochodzenie prowadzi policja i żandarmerja. Aferzystów aresztowano.

Nożem w serce rywala. Dnia 21 maja b. r. 19-letni Roman Piszczek zabił w Słupi, w województwie kieleckiem, 21-letniego Stefana Wylota, wbijając mu nóż w serce. Sąd Okręgowy w Kielcach skazał młodocianego zabójcę na 7 lat więzienia. Sąd Apelacyjny w Krakowie zniżył oskarżonemu karę do 3 lat więzienia, opierając się na zeznaniach świadków, którzy stwierdzili, że Piszczek zadał śmiertelny cios ś. p. Wylotowi, gdy ten zamierzył się na niego rydlem. Sąd przyjął, że Piszczek nieumyślnie spowodował śmierć śp. Wylota. Śmiertelne zajście było epilogiem sporu o dziewczynę.

Śmierć włóczęgi w płonącej oborze. We wsi Wanacja w kieleckiem spłonęła stodoła wraz z oborą. W czasie gaszenia pożaru znaleziono zwęglone zwłoki nieznanego mężczyzny. Był to prawdopodobnie włóczęga, który spał w stodole, przyczem niedopałkiem papierosa spowodował pożar.

Karygodna zabawa. W szkole powszechnej na przedmieściu Częstochowy, Stradom jeden z uczniów, 8-letni Stanisław Matyja kopnął podczas bójki Tadeusza Cyrulika tak niebezpiecznie, że chłopiec zemdlał. Nieprzytomnego przewieziono natychmiast do szpitala, okazało się jednak, że chłopiec zmarł w drodze wskutek ciężkich wewnętrznych obrażeń.

Spisy darmozjadów w restauracjach warszawskich. Stowarzyszenie Restauratorów w Warszawie sporządziło wykaz darmozjadów. Wykaz ten tylko częściowo podaje nazwiska miłośników bezpłatnego jadła, w większości wypadków wymieniane są rysopisy, na podstawie których można poznać oszusta. Między innemi w spisie figuruje starszy pan, golony, porządnie ubrany, który zwykle siada przy oknie restauracji, przegląda długo spis potraw, następnie zamawia wódkę i zakąski, wreszcie sztuka mięsa z chrzanem. Innych potraw nie jada. Wymieniane jest nazwisko niejakiego Karola M. pseudostudenta, który w ciągu ostatniego roku osiągnął rekord w dziedzinie bezpłatnego objadania restauracyj, gdyż oszukał około 50 restauratorów.

Dwaj urzędnicy bankowi skradli 350 tysięcy złotych. Kontrolerzy urzędu skarbowego, badając księgi Banku Dyskontowego w Warszawie, wykryli wielką aferę, popełnioną przez urzędnika Mieczysława Rabinowicza i jego kolegę Maksymiljana Fromberga. Według pobieżnych obliczeń, nadużycia sięgają 350.000 złotych. W dalszym ciągu stwierdzono, że obaj urzędnicy wyrobili sobie fikcyjne konto, na które przelewali duże sumy. Defraudanci zbiegli przed aresztowaniem, wobec czego rozpisano za nimi listy gończe.

Wynajęty nieboszczyk na wizytę komornika. W jednym z domów na ul. Świętojerskiej w Warszawie, miała być wyeksmitowana rodzina ubogiego rzemieślnika żydowskiego. Kiedy jednak w nędznem mieszkaniu zjawił się komornik, okazało się, że eksmisja odbyć się nie może. Na łóżku bowiem leżał trup starego człowieka. Po bliższem zbadaniu okazało się, że nieboszczyk został specjalnie wynajęty dla uchronienia przed działalnością komornika. Eksmisja nie odbyła się, a nieboszczyk znikł bez śladu.

Straszne skutki manipulowania granatem. We wsi Zaturce, gmina Kisielin został zabity 12-letni pastuszek St. Jasiński, który manipulował znalezionym granatem, pochodzącym z czasów wojny światowej.

Nieznany mężczyzna ofiarą pożaru. Wczoraj w gminie Styków (pow. iłżeckiego) spłonęła stodoła Antoniego Chmury z tegorocznemi zbiorami. Podczas gaszenia ognia znaleziono w stodole zwęglone zwłoki nieznanego mężczyzny. Policja wdrożyła dochodzenia.

Bezrobotni ukamienowali dzierżawcę majątku. Dzierżawca majątku państwowego koło Gru-

dziądza, Czesław Wojczyński, postanowił rozebrać jeden z budynków mieszkalnych, gdyż groził on zawaleniem. W budynku mieszkała rodzina robotnicza bez pracy, na którą zapadł wyrok eksmisyjny. Kiedy dzierżawca majątku wydał polecenie rozbiórki, mieszkańcy rzucili się na niego i obrzucili dachówkami. Wojczyński padł nieprzytomny na ziemię, odnosząc 30 ran na całem ciele. Kiedy leżący i broczący krwią z ran Wojczyński leżał już na podwórzu, żona eksmitowanego lokatora oblała go wrzącą wodą z garnka. Wojczyński mimo troskliwej opieki w szpitalu miejskim w Grudziądzu, zmarł.

Włoski dezerter przytrzymany na granicy polskiej. Śląska Straż Graniczna zatrzymała na przejściu granicznem w Godowie obywatela włoskiego Frederico Guerini. Jak się okazało Guerini jest dezerterem z armji włoskiej. Zbiegł on z armji przed 2 miesiącami, kiedy pułk jego miał odjechać do Abisynji. Po 2-miesięcznej tułaczce po Szwajcarji, Austrji i Czechosłowacji, zdecydował się przekroczyć granicę polską, — aby się udać do swej zamężnej siostry w Warszawie, żony wyższego urzędnika kolejowego, Guerini przytrzymany został i osadzony w areszcie w Wodzisławiu.

Najstarszy człowiek na Górnym Śląsku. We wsi Brada w powiecie pszczyńskim żyje najstarszy człowiek na Górnym Śląsku, Józef Braszczek, który w dniu 30 bm. będzie liczył 101 lat. Słabną mu już teraz nogi, lecz słuch i wzrok ma dość dobry. Pożywienie jego składa się z lekkich potraw, lecz nie gardzi winem. Natomiast wódki nigdy jeszcze nie pił i nie palił papierosów. Pamięta dobrze dawne czasy, gdy jeszcze był pastuchem, a później gdy przez 50 lat pracował na kopalni „Ferdynand" w Katowicach. Do pracy chodził pieszo 22 kilometry. Katowice były wówczas wsią. Tam, gdzie jest dzisiaj Rynek, był staw i trzęsawiska, a pola rozciągały się na miejscu, gdzie prowadzi teraz ulica Piłsudskiego. — Staruszek zadowolony jest ze swego losu, gdyż otrzymuje rentę ze Spółki Brackiej, a opiekuje się nim córka.

Rodzice namawiają dzieci do rzucania się pod samochody. W ubiegłym roku na szosie poznańskiej samochód pewnego bogatego kupca warszawskiego przejechał na śmierć 10-letniego W. Kogulewskiego. Na skutek rozprawy sądowej, kupiec musiał zapłacić rodzicom 16.000 złotych odszkodowania. Wieść o tak wielkiem odszkodowaniu rozeszła się lotem błyskawicy wśród mieszkańców sąsiednich wsi. Rodzice niektórzy zaczęli nakłaniać swe dzieci do wpadania pod samochody. Oto pod samochód właściciela fabryki koronek, Aronsona wpadł chłopiec i doznał kilku obrażeń. Okazało się przy śledztwie, że chłopiec, 8-letni W. Szpeciak skoczył pod samochód namówiony przez ojca, Szpeciaka zaś do tego niecnego czynu namówił sąsiad T. Majdan, którego syn podbiegł pod auto, a ojciec uzyskał odszkodowanie w sumie 8.000 złotych. Majdana i Szpeciaka aresztowano. Na policję zaś zgłaszają się właściciele samochodów, którzy bardzo często bez rozprawy płacili chłopom odszkodowanie, byle tylko uniknąć przykrych spraw w sądzie.

Bandyci zamordowali bogatą restauratorkę w Gdańsku. We środę w nocy zamordowana została w Gdańsku Marja Ruedigerowa, właścicielka kilku kamienic i restauracyj. Bandyci zrabowali większą kwotę pieniędzy i zbiegli. Zbrodniarze wtargnęli do restauracji, zadając Ruedigerowej kilka śmiertelnych uderzeń.

Tajemnica skradzionej papierośnicy. Przed paru miesiącami w Mińsku na Białorusi Sowieckiej skradziono pewnemu urzędnikowi sowieckiemu, byłemu pułkownikowi armji carskiej złotą papierośnicę z uwidocznionym planem ukrytego skarbu jednej z dywizji rosyjskich, cofających się z terenu Mińszczyzny podczas wojny światowej. Właściciel papierośnicy wszczął poszukiwania na własną rękę nie zawiadamiając policji. O kradzieży wiedziały jeszcze tylko trzy osoby, jedna z nich znajdująca się w Polsce. W wyniku poszukiwań dowiedziano się, że papierośnica znajduje się w Wilnie, w związku z czem do Wilna przybyli dwaj osobnicy, którzy pertraktują w sprawie zwrotu papierośnicy.

Matuszka prosi, aby go nie wydawano Węgrom. Znany ze swoich zbrodniczych zamachów na pociągi kolejowe Matuszka, odbywający karę więzienia w Austrji zwrócił się listownie z prośbą do władz austrjackich, aby go nie wydano, po ukończeniu kary Węgrom. Prośbę uzasadnia tem, że swoje grzechy wystarczająco już odcierpiał. Władze odmówiły tej prośbie i Matuszka zostanie wydany sądom węgierskim, — które go niezawodnie skarzą na karę śmierci.

Pożar zniszczył 48 wagonów pszenicy. W mieście Eppingen w Badenji wybuchł z nieznanych dotychczas przyczyn pożar w spichlerzu zbożowym, oraz w znajdujących się obok składach z żywnością. Pożar zniszczył około 48 wagonów pszenicy, 300 centnarów cukru i wielką ilość mąki i makuchów.

Złodzieje oddali króliki zarażone cholerą. W miejscowości Pięciokościoły, w południowo-zachodnich Węgrzech — jak o tem donosiliśmy przed niedawnym czasem — wielki niepokój wywołała wiadomość, że z laboratorjum kliniki tamtejszej skradziono 12 królików, zarażonych bakcylami cholery i tyfusu. Złodzieje najwidoczniej nie wiedzieli, jakie im grozi niebezpieczeństwo i sądzili, że uraczą się tanią i dobrą pieczenią. Obawiając się, że może wybuchnąć w mieście straszna zaraza, władze kliniki publicznie ogłosiły, że nie uczynią żadnych kroków sądowych w razie szybkiego zwrotu chorych zwierząt. Skutek okazał się natychmiastowy. Króliki, z których jeden był martwy, zjawiły się tajemniczo w obrębie laboratorjum zpowrotem, prawdopodobnie podrzucone przez przerażonych złodziei. Przedsięwzięto jednak środki. aby na przyszłość nie zachodziły podobne wypadki,

Samolot uległ w walce z motylami. W pobliżu Bari we Włoszech wydarzyła się niecodzienna katastrofa samolotu, który, lecąc na wysokości 200 metrów, dostał się nagle w gęsty rój motyli. Owady całemi chmarami uderzały o szyby, przedostając się przez otwory wentylacyjne do motoru, oślepiając lotnika, zasłaniając mu całkowicie pole widzenia. Pilot usiłował wzbić się na większą wysokość, nie zdołał jednak przebić się przez chmarę motyli. Ponieważ motor już przestawał działać, pilotowi nie pozostawało nic innego, jak zeskoczyć zapomocą spadochronu na ziemię. Aparat rozbił się.

Zapał Włochów do... dezercji. Z Wiednia donoszą: Rząd jugosłowiański utworzył specjalny obóz koncentracyjny dla dezerterów włoskich. Obóz urządzony został w okolicach Belgradu. Na terytorjum jugosłowiańskie zbiegło dotąd około 4.000 Włochów, którzy uchylili się od służby wojskowej. Wobec szerzącej się dezercji władze włoskie wzmocniły kontrolę nad granicą jugosłowiańską. W Medjolanie zakazano wydania paszportów zagranicznych obywatelom, których roczniki mogą być powołane pod broń.

Na Syberji znaleziono bryłę złota. W kopalni złota na Lenie na Syberji znaleziono bryłę złota, ważącą 4 kilogramy 200 gramów. Tak wielkich rozmiarów bryłę znaleziono po raz pierwszy w tym rejonie.

Morderca cara spłonął żywcem w aucie. — W okolicach Moskwy zginął w katastrofie samochodowej jeden z morderców cara Mikołaja II i członków rodziny carskiej, ostatnio wyższy sowiecki urzędnik, Włodzimierz Jakowlew. Z niewyjaśnionych dotychczas powodów, samochód, w którym Jakowlew zdążał do Moskwy, stanął w płomieniach i Jakowlew został spalony żywcem. W uroczystym pogrzebie, który odbył się w Moskwie, wzięli udział kierownicy ludowego komisarjatu spraw wewnętrznych, byłego G. P. U., w którym Jakowlew dawniej pracował. Jakowlew jest trzecim z rzędu uczestnikiem tragedji jekaterynburskiej z roku 1918, który ginie śmiercią tragiczną. Jako pierwszy, zginął w roku 1819 jeden z bezpośrednich sprawców zamordowania cara Mikołaja II, Miedwiediew, który rozstrzelony był przez wojska admirała Kolczaka. Następnie, w roku 1927, zginął w Warszawie, z rąk rosyjskiego emigranta Borysa Kowerdy, sowiecki poseł w Warszawie Wojków, który kierował spaleniem zwłok cara i zamordowanych wraz z nim osób. Trzecią ofiarą tragicznej śmierci z pośród morderców cara stał się Jakowlew, Nie żyje również były prezes centralnego komitetu wykonawczego Sowietów, żyd Swierdłow, który zarządził zamordowanie Mikołaja II. Były prezes sowietu w Jekaterynburgu Biełoborodow, który kierował wykonaniem rozkazu Swierdłowa, znajduje się obecnie w więzieniu sowieckiem, jako przeciwnik Stalina.

60 osób zatonęło w Nilu. W rejonie Nagahammadi w górnym Egipcie, przeprawiało się przez rzekę Nil na promie 60 osób ze zwierzętami i towarami. Na środku rzeki liny pękły i prom zatonął. Dotychczas znaleziono zwłoki 10 osób.

Jedenaście miljonów bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych. Przegląd miesięczny Amerykańskiej Federacji Pracy podkreśla, że mimo poprawy w dziedzinie obrotów, liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych sięga obecnie 11 miljonów osób, — podczas gdy ogólna liczba bezrobotnych we Francji, Anglji i w Niemczech, wynosząca w ubiegłym roku 8 miljonów 400 tysięcy, spadła obecnie do 7 miljonów 400 tysięcy.

Abisyńska baterja

przeciwlotnicza.

Armja włoska atakująca od południa Abisynję ma do przebycia wielką pustynię w kraju Ogaden. Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy abisyńską baterję przeciwlotniczą na tym froncie, w czasie ataku włoskiej eskadry lotniczej.

Na polu nowoczesnej techniki wojennej, jak to widzimy, armja abisyńska nie pozostaje tak bardzo w tyle, czego zaś nie dopisze nowoczesna technika, to z pewnością wyrówna bitność wojska abisyńskiego.



RZECZY CIEKAWE.

Cegły z muszli morskich na budowę okrętów.

Nikt już dzisiaj nie dziwi się temu, że nowoczesne statki transoceaniczne są wprost arcydziełami z żelaza i stali, aczkolwiek nie tak dawno temu jeszcze statek z żelaza uważano za pomysł absurdalny. Absurdalnemi wydaje się na pierwszy rzut oka także doświadczenia jakie przeprowadza się obecnie w Szkocji z cegłami jako budulcem okrętowym. Nie chodzi tu wprawdzie o zwykłe cegły, lecz jest to rodzaj cegły, specjalnej wypalanej z osobliwego materjału, a mianowicie z mielonych muszli morskich. Szkoccy chemicy i inżynierowie po długich doświadczeniach doszli do takiego wyniku, że z muszli tych wyrabiać można masę cegłową, która w produkcie jest nieprzepuszczalna dla wody i bardzo lekka. Waga gatunkowa tych cegieł muszlowych jest mniejsza od wagi gatunkowej wody, tak iż cegły te pływają na wodzie, nie nasiąkając wcale wilgocią. Obecnie czyni się próby zbudowania statku z tych cegieł. Koszt budowy takiego statku ma być podobno berdzo niski.

Gdyby pokładane w nowym materjale nadzieje miały się ziścić, pociągnęłoby to za sobą dalekoidące zmiany w przemyśle okrętowym.

Jakby to było?

Gdyby przewiercono otwór przez środek ziemi i wrzucono weń kamień, spadałby ze wzrastającą szybkością do środka ziemi: tutaj siła przyciągania zaczęłaby działać na niego, szybkość spadku zmniej-

szyłaby się i kamień rozpocząłby podróż powrotną. Zanim jednak dostałby się do otworu, w który go wrzucono, znowu zacząłby spadać i ostatecznie zostałby zawieszony w środku ziemi, gdyż siła przyciągania będąc równa z jednej i drugiej strony, nie pozwoliłaby mu się ruszyć z miejsca. Podobno...

Podnoszą ciężary oczami.

Na rynkach miast abisyńskich spotyka się często grupki małych dziewczynek, które ku uciesze widzów wykonywują rozmaite sztuki. Te „sportowe wyczyny“ kilkuletnich dziewczątek — mogłyby wzbudzić grozę w europejskim turyście.

Mała, półnaga Abisynka przegina się w tył, przechylając jednocześnie głowę i w tej pozycji stara się podnieść przy pomocy powiek dwie sterczące słomki wetknięte w ziemię.

Z innych równie często spotykanych „sztuk“, zasługuje na uwagę następujące widowisko; — dziewczynie zawiązują oczy i każą jej nawlec igłę nogami.

Jednakże widowisko staje się naprawdę okropnem, gdy każą im podnosić ciężary — oczami.

Na każdej powiece dziecka kładą po guziku, w ten sposób aby brzeg guzika przylegał do krawędzi oczodołu. Do guzików przywiązują sznurki ze znacznej wagi ciężarkami. — Ciężarki te dziewczynka musi podnieść na kilkanaście centymetrów od ziemi bez pomocy rąk.

Jeśli wspomniana „sztuczka“ dłuży się więcej niż minutę, to po sznurkach zaczynają spływać łzy z nadwyrężonych oczu dziecka. Nie brak także sztuczek z nożami i szablami, przy których łatwo o skaleczenie, lub śmiertelny wypadek.

Muzeum fryzjerskie w Wiedniu.

W Wiedniu otwarte zostało ostatnio oryginalne muzeum, założone przez związek fryzjerów wiedeńskich, obejmujące zbiory dotyczące kunsztu fryzjerskiego. Wśród eksponantów znajduje się kolekcja różnych brzytew z rozmaitych epok, a także lancety, bańki itp. instrumenty, przypominające artykuły dawnych cyrulików. Na honorowem miejscu w muzeum znajduje się pierwsza maszynka do strzyżenia, która jest wynalazkiem austrjackim i której patent sprzedany został przez wynalazcę do Ameryki.

Niszczenie gór lodowych.

Wielkie góry lodowe, będące częstokroć przyczyną zatopienia okrętów, są usuwane teraz z wielką łatwością. Nowy sposób usuwania gór lodowych polega na użyciu mieszanki zapalającej — „thermit“, która składa się z tlenku żelaza i proszku aluminjum. Mieszanka ta posiada własność wytwarzania temperatury do 2.000 stopni Celsjusza. Pod działaniem tak wysokiej temperatury woda z topniejącego lodu rozkłada się na tlen i wodór. Wystarczy zatem rzucić na górę lodową 50 kilogramów „thermitu“, aby stała się ona podobna do wulkanu w chwili wybuchu i dosłownie „ulotniła“ w powietrzu. Przy marynarce amerykańskiej utworzona została specjalna brygada „niszczycieli lodowców“, która zniszczyła w ostatnich czasach na Atlantyku w okolicach Nowej Finlandji 24 góry lodowe.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Zuchara** w Ż.: Według życzenia odpowiemy listownie gdy tylko całość przeczytamy. — **Józef Sawicki** w P.: Kto nie może się zdobyć naraz prenumeratę „Roli“ zapłacić, to może pojedyncze numera kupować w każdym urzędzie pocztowym. Niech tylko powie w urzędzie pocztowym, że chce kupować „Rolę“ a urząd pocztowy zawiadomi Administrację „Roli“, która zaraz rozpocznie wysyłkę do danego urzędu pocztowego. Jeżeli n. p. po tygodniu lub dwóch tygodniach czytelnik nie zechce kupować „Rolę“ to go nikt nie zmusi, za nią nie płaci a niesprzedany egzemplarz wraca do nas, za który i urząd pocztowy nie płaci. Kupno „Roli“ zatem w urzędzie pocztowym odbywa się zupełnie tak samo jak w sklepie gazetowym.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Leon Podhajny z G. W.).

a	a	a	a
a	a	d	d
d	m	m	o
o	r	r	w

Z liter umieszczonych w kwadracie utworzyć cztery wyrazy o podanem niżej znaczeniu, które czytane poziomo i pionowo dadzą to samo znaczenie.

Znaczenie wyrazów: 1) Materja. 2) Rodzaj żyjątka 3) Wskazówka. 4) Imię męskie.

2. Apokryf.

(Ułożył Stefan W. z W.).

— Kto tam?

— To ja, Piotr. Już rano, niech pan wstaje.

— Co? Dziewiąta? A mówiłem temu niedołędze, aby mnie o ósmej obudził.

— Pan nie mówił... Bóg mi świadkiem.

— Nie mówiłem? Od jutra nie masz u mnie miejsca. Zły jestem jak chrzan, on mi zaś daje lekcje prawdomówności!

Z powyższego apokryfu wyjąć wyrazy, które utworzą znane przysłowie.

3. Szarady.

(Ułożył Jan Malinowski z Ch.).

I.

Pierwsze czynnością każdego gracza,
Drugie wymawia zwykle ten, kto daje,
Trzecie zaś zaimek oznacza.
Całość jest piękne i strach patrzeć na nie,
Bo możesz w nie być pięknie ubrany,
Lub też w kawałki przez nie rozszarpany.

II.

Pierwsze samogłoska, może być westchnieniem,
Drugie z wiosną po wodzie pływa,
Trzecie wspak w grze marzeniem.
Całość w każdym prawie domu się spożywa.

4. Kalambur.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Był naprzód chorobą,
Lecz gdy się odwrócił
I o „k“ się skrócił,
Został ni całością,
Ani też połową.

5. Zagadki humorystyczne.

(Ułożył Karol Syposz z R.).

1. Jakie łowy, które palą sowy.
2. Jaki mężczyzna ma na końcu icki.
3. Jaki wiec podobny do ptaka

6. Bilet wizytowy.

A. ST. STORA

Z liter odczytać zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 listopada b. r.:

Znaczenie zagadek z Nr. 42 „Roli“: 1. Łamigłówka: X. Kordecki 1655, X Skorupka 1920 2. Szarady: I. Potwierdzenie. II. Kawałek. III. Latarka. IV. Popielniczka. 3. Łamigłówki: Jena-Lena. Kurek-Turek. Ból-sól.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Kasper Macuga z K., Janina Turska z K., Wojciech Zieliński z G., Józef Kapuściński z L., Wincenty Kowalski z J. K., Franciszek Kamiński z Ś., Jan Bober z W., Józef Jędrzejczyk z R W. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Wojciech Zieliński z G. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 22 października b. r.

Przenica	17·75—18·00	Słoma długa	4·75—5·00
Żyto	13·75—14·00	Ziemniaki stoł.	4·25—4·50
Owies	15·25—15·50	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	14·50—15·00		
Fasola biała	23·00—25·00	Mąka żytnia	23·50—24.00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	33·00—34·00
Siano słodk.	8·00— 8·50	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·00—10·50	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.pastew	9·50—10·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cytryna.

— Dlaczego nazywasz swoją nową suknię „cytrynową“, chociaż jej kolor jest zielony:

— Ponieważ pieniądze na jej zapłacenie musiałam z męża dosłownie wycisnąć jak z cytryny.

W szkole.

Nauczyciel: Wojtuś, jeżeli z przodu masz północ, z prawej strony wschód, a z lewej zachód — co masz z tyłu?

Wojtek (chwytając się za spodnie):

— Ja dawno mątusi mówiłem, że tę łatę na portkach każdy zobaczy...

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). ŁULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PROCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13). HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podwórzu. Pracownia naprawy maszyn do pisania**

Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Roli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.25.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. Zł. 1.25.

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór Poezyj do Pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. Zł. 1.25.

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. Zł. 1.25.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowego

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych. Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.